Wrzesień - nieuchronny koniec wakacji, czas powrotu do pracy, do szkoły, do szarej rzeczywistości... Letnie wspomnienia będą nam już tylko umilać jesienne i zimowe wieczory...

Niech piękna, lipcowa tęcza nad Dynowem, którą prezentujemy na okładce, przypomina Państwu wakacyjne, upalne (czasem nawet za bardzo...) dni.

Uczniom dynowskich szkół (którzy – mamy nadzieję – też czasem zaglądają do „Dynowinki") życzymy udanego „startu" w nowy rok szkolny, dedykując słowa Seneki: **Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia.**

Ich nauczycielom życzymy z kolei, aby trudna i niestety często niewdzięczna praca „belferska" mimo wszystko przynosiła im satysfakcję.

Dla wszystkich Czytelników naszego pisma – *„Wrzesień"* Mariana Hemara...

***W czuprynie rozwianej***
***Jak zielona grzywa,***
***Pierwszy listek rdzawy,***
***Pierwsza nitka siwa.***
***Ściemniło się w oknach,***
***Noc się już zaczyna.***
***Czy zegarek stanął?***
***Która to godzina?***
***Dziesiąta? Dziewiąta?***
***Nie poradzisz na to –***
***Jeszcze ósmej nie ma.***
***Do widzenia, Lato!...***

**Redaktor prowadzący**
**Renata Jurasińska**

*Fot. A. Iwański*

# CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU ?

Wakacje minęły szybko. Jak wszystko w życiu co jest miłe i przyjemne. Pora na snucie planów na przyszłoroczny wypoczynek wakacyjno – urlopowy.

W Stowarzyszeniu oznaki ożywienia. Spoglądając na „bilans" osiągnięć, wiele planowanych przedsięwzięć nie ruszyło z miejsca, zaś inne jakby stanęły, czekając na dodatkowy impuls.

Zarząd dwoi się i troi aby pozyskać chętnych do współpracy nowych sympatyków Towarzystwa, jak również by pobudzić „wrażliwość" organizacyjną wśród dotychczasowych działaczy. Zarząd liczy, w związku z rozpoczętym rokiem szkolnym, na współpracę i aktywność młodzieży szkolnej wszystkich szkół Dynowa i okolicy. Wierzy, że tą aktywność pobudzą i będą wspierać Dyrekcje Szkół oraz grona pedagogiczne. Przecież wśród nich są członkowie i założyciele Towarzystwa. Praca w Towarzystwie to wspaniała lekcja lokalnego patriotyzmu. Uczmy wspólnie wrażliwości na lokalne inicjatywy. Uczmy wspólnie je wspierać, pomagać i nie ustawać w wysiłkach w ich wyzwalaniu.

**Prezes Stowarzyszenia**
**Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego**
**Towarzystwa Przyjaciół Dynowa**
**dr Andrzej Stankiewicz**

# Powiat rzeszowski

W dniu inauguracji roku szkolnego 2003-2004 Przewodniczący Rady Powiatu Rzeszowskiego **Stanisław Obara** zwołał VII uroczystą sesję Rady Powiatu Rzeszowskiego kadencji 2002-2006, która odbyła się w Zespole Szkół Agroprzedsiębiorczości w Miłocinie.

Program uroczystej sesji rozpoczęła Msza Święta w kościele p.w. Bożego Ciała i Matki Bożej z Lourdes, którą odprawił ks. proboszcz **Henryk Wojdyło** z udziałem młodzieży, nauczycieli i pracowników z Zespołu Szkół Agroprzedsiębiorczości oraz radnych powiatowych.

Następnie po przybyciu na teren ZSA w Miłocinie przed halę sportową w obecności społeczności szkolnej, zaproszonych gości: dyrektorów szkół, wójtów, burmistrzów gmin i miast powiatu, starosta **Stanisław Ożóg** oraz ks. biskup **Edward Białogłowski**, podkarpacki wice-kurator oświaty **Jolanta Darska** i dyrektor szkoły **Maria Kuźniar** uroczyście dokonali otwarcia hali sportowo-widowiskowej.

Obiekt ten budowany był od 1995 r. i powstawał najpierw pod nadzorem ówczesnego Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, potem realizował go powiat rzeszowski. Hala sportowo-widowiskowa ma 45m długości i 23m szerokości. Posiada widownię przeznaczoną dla 200 osób oraz dwukondygnacyjne zaplecze socjalne. Całkowita powierzchnia użytkowa to 2129 $m^2$. Koszt budowy hali wyniósł 5 mln zl. Pieniądze pochodziły nie tylko ze środków własnych powiatu ale też z kontraktu wojewódzkiego, Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu oraz Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Po uroczystym otwarciu hali i przejściu zgromadzonych do niej Przewodniczący Rady Powiatu otworzył sesję i przedstawił jej program. Następnie zgromadzeni uczcili pamięć pomordowanych w II wojnie światowej. Sesję rozpoczął wykład inauguracyjny prof. dr hab. **Kazimierza Ożoga** n.t. **Władysław Sikorski** – mąż stanu, generał, współtwórca polskich organizacji wojskowo-niepodległościowych.

W swym wystąpieniu starosta **Stanisław Ożóg** mówiąc o oddanej inwestycji w Miłocinie stwierdził że, lokalizacja hali w bezpośrednim sąsiedztwie Rzeszowa sprawia, że poza zajęciami lekcyjnymi w.f. i sportu które teraz mogą być w pełni realizowane w tej szkole, będzie ona służyć okolicznym mieszkańcom. Obiekt ten stwarza również możliwości dla prężnie działającemu powiatowemu Szkolnemu Związkowi Sportowemu w organizacji zawodów międzyszkolnych szkół powiatu promując zdrowy styl życia wśród młodzieży.

W wystąpieniach zaproszonych gości jak i dyrektora ZSA **Marii Kuźniar** mówiono o historii budowy nowej hali, o znaczeniu stwarzania odpowiednich warunków do realizacji zadań wychowania fizycznego i sportu w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły oraz apelowano do młodzieży licznie zgromadzonej na widowni: by uczyła się dla siebie, by chciała wiedzieć więcej, widzieć dalej, rozumieć świat i ludzi, umieć nawiązywać z nimi dialog.

Końcowym akcentem tej części sesji, przed przerwą w obradach Rady Powiatu był program artystyczny wykonany przez młodzież ZSA.

Po przerwie w obradach radni wysłuchali informacji o wykonaniu budżetu powiatu za I półrocze roku 2003 oraz podjęli uchwały w następujących sprawach:

- zaciągnięcia zobowiązania na inwestycje p.n. „Rozbudowa szkoły i budowa sali gimnastycznej przy Zespole Szkół w Sokołowie Młp." do kwoty 2 300 000 zl ponad kwotę określoną w budżecie powiatu na 2003 rok obciążającą budżet:
  roku 2004 – 800 000 zł
  roku 2005 – 800 000 zł
  roku 2006 – 700 000 zł
- zaciągnięcie zobowiązania na zadanie p.n. „Remont i termomodernizacja LO w Dynowie" do kwoty 1 200 000 zł ponad kwotę określoną w budżecie powiatu na 2003 rok obciążającą budżet:
  roku 2004 – 800 000 zł
  roku 2005 – 400 000 zł

Zakres rzeczowy zadania: remont sanitariatów w budynkach dydaktycznych, remont sali gimnastycznej, wymiana okien, wzmocnienie fundamentów, docieplenie stropów i ścian budynków, zabezpieczenie ścian tynkiem mineralnym i wymiana pokryć dachowych.

Szacunkowa wartość łącznych nakładów na finansowanie zadania wynosi 1 620 000 zł

- zmian w budżecie powiatu na rok 2003
- przystąpienia do Stowarzyszenia Na Rzecz Euroregionu Karpackiego Euro-Karpaty.
- wyrażenia zgody na sprzedaż dwóch lokali mieszkalnych znajdujących się w budynku Ośrodka Zdrowia w Bratkowicach

**Aleksander Stochmal**
**Radny Powiatu Rzeszowskiego**

# Gminna Biblioteka Publiczna w Dynowie z siedzibą w Bachórzu

Gminna Biblioteka Publiczna w Dynowie z siedzibą w Bachórzu jest jedną z 159 Gminnych Bibliotek województwa podkarpackiego.

Jest Instytucją dostępną dla wszystkich zainteresowanych bez wyjątków.

Gromadzi zbiory ze wszystkich dziedzin służące kształtowaniu kultury społeczeństwa, kształceniu ogólnemu i zawodowemu, wychowaniu i kulturalnej rozrywce społeczeństwa.

Do chwili obecnej sytuacja organizacyjna bibliotek w naszej Gminie nie uległa zmianie. W dalszym ciągu posiadamy Bibliotekę Gminną, która mieści się w Bachórzu oraz 8 Filii

w miejscowościach:
1.Dąbrówka Starzeńska
2.Dylągowa
3.Harta /OSP/
4.Harta/Dom Ludowy/
5.Laskówka

# Wycieczka uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w Dynowie do Krakowa

28 sierpnia 2003 r. ŚDS w Dynowie wspólnie z ŚDS-em Kąkolówka uczestniczyli we wspólnej wycieczce do Krakowa i Wieliczki.

Pierwszym etapem naszych wojaży była kopalnia soli w Wieliczce.

Wejście w głąb kopalni było dla wszystkich wielkim przeżyciem. Kręte schody prowadzące do podziemnych tuneli, komór eksploatacyjnych i kaplic dla wielu uczestników wycieczki stanowiły często barierę trudną do pokonania. Z opowiadań przewodnika

dowiedzieliśmy się jak wyglądała praca górników w kopalni soli przed wiekami, można to było zobaczyć w przedstawionych inscenizacjach. Kaplica św. Kingi ze względu na swoją wielkość, przepych i arcydzieła solne wszystkich wprawiła w zachwyt i zdumienie. Dodatkową atrakcją było widowisko światła i dźwięku przedstawiające pojawienie się ducha kopalni Skarbnika.

Nie lada atrakcję stanowiła również jazda ekspresową windą na powierzchnię w całkowitych ciemnościach.

Po krótkim odpoczynku i posiłku kolejnym etapem wycieczki było krakowskie zoo. Dla wielu z nas była to bardzo ciekawe spotkanie z egzotycznymi zwierzętami, niektórzy usiłowali nawiązać bezpośredni kontakt ze zwierzętami. Po 2-godzinnym

spacerze po zoo pojechaliśmy na Wawel. Zachwyceni pięknem Wzgórza Wawelskiego odwiedziliśmy Katedrę oraz otoczonego mitem i legendą wawelskiego smoka.

Z pod Wawelu udaliśmy się mini- busami na Krakowską Starówkę.Wielu z nas po raz pierwszy zobaczyło kościół Mariacki wraz z jego wspaniałym ołtarzem wykonanym przez mistrza Wita Stwosza, sukiennice krakowskie oraz pomnik Adama Mickiewicza. Ogólne zainteresowanie budziły gołębie i słynne krakowskie dorożki, a wszelkie cuda i cudeńka, które oglądaliśmy na straganach zaszczepiły w nas mnóstwo nowych artystycznych pomysłów. Pełni wrażeń i emocji wyjeżdżaliśmy z Krakowa, z nadzieją że kiedyś tutaj powrócimy.

Zorganizowanie wycieczki możliwe było dzięki wsparciu wielu krakowskich instytucji, które udostępniły nam wszystkie zwiedzane obiekty nieodpłatnie, za co serdecznie dziękujemy. ■

## *Kiermasz prac ŚDS w Rzeszowie*

W dniu 6 września 2003r Środowiskowy Dom Samopomocy w Dynowie uczestniczył w wystawie ŚDS –ów połączonej z kiermaszem na rzeszowskiej starówce. Kiermasz zorganizowany został w ramach obchodów Roku Osób Niepełnosprawnych.

6.Łubno
7.Ulanica
8.Wyręby

Teren, który obsługują nasze placówki liczył na koniec 2002r. 7448 mieszkańców.

1228 osób korzystało z usług sieci bibliotecznej. Statystycznie co szósty mieszkaniec Gminy był zarejestrowanym czytelnikiem.

Najliczniejszą grupę czytelniczą stanowi w dalszym ciągu młodzież ucząca się. Stanowi to 52,8% ogółu. Pozytywnym objawem jest powrót do bibliotek osób dorosłych. Szczególnie zauważalne jest to w bibliotekach w Bachórzu, Łubnie i Harcie.

Na dzień 01.01.2002r. księgozbiory Biblioteki Gminnej i Filii liczyły ogółem **54 462** egzemplarze.

Analizując dane roku 2002 możemy stwierdzić, że;

Średnio na jedną placówkę przypadało **6051,3** książek. Zbiory te w miarę posiadanych środków staramy się powiększać. Szczególna uwagę przy zakupie zwracamy aby były to wydawnictwa informacyjne, zawierające aktualne dane dotyczące różnych dziedzin nauki, kultury, polityki itp. Staramy się zaspokoić potrzeby wszystkich grup czytelniczych.

W roku 2002 zakupiliśmy 499 nowych egzemplarzy na które wydatkowano **8 470**,- zł.

Jakość zakupionego księgozbioru w pewnym stopniu obrazują ceny. W 2002 roku przeciętna wartość zakupionej przez nasze biblioteki książki wyniosła **16,97** zł.

Normatywny wskaźnik zakupu wynoszący 18 wol. na 100 mieszkańców / ustalony Zarz. Nr 42 MK i S z 24 listopada 1980 r./ na terenie naszej Gminy w minionym roku wynosił **6,6**.

Wskaźnik liczby książek na 100 mieszkańców w naszej Gminie wyniósł **731,2.**

Mieszkańcy Gminy bardzo chętnie korzystają również z prenumerowanych czasopism.

W minionym roku wydaliśmy na ten cel **3 652,-** zł

Wobec braku odpowiednio dużych lokali nie posiadamy w naszych bibliotekach czytelni „ z prawdziwego zdarzenia", mamy natomiast wszędzie kąciki czytelniane, gdzie młodzież lubi odrabiać zadania domowe, korzystać z gier stolikowych. Kąciki są miejscem spotkań dyskusyjnych, dorośli korzystają tutaj z księgozbioru podręcznego, aktualnej prasy itp. W ostatnim czasie coraz częściej przymierzamy się do wyposażenia naszych bibliotek w komputery. W pierwszej kolejności chcielibyśmy zakupić odpowiedni sprzęt dla Gminnej Biblioteki w Bachórzu, jako biblioteki wiodącej, a następnie wyposażyć pozostałe filie, gdyż zdajemy sobie doskonale sprawę, że anachronizm zbiorów i sprzętu nie idzie w parze z postępem i wymaganiami użytkownika XXI w. Chcielibyśmy aby wszyscy mieszkańcy Gminy mogli skorzystać w razie potrzeby z internetu, a tym samym z banku informacji, którym dysponuje współczesna cywilizacja. ■

# Parafialna pielgrzymka do Częstochowy

## w dniach 22 i 23 sierpnia 2003 r.

W dniach 22 i 23 sierpnia 2003r. uczestniczyliśmy wraz z ks. Proboszczem dr Stanisławem Januszem w dziękczynnej pielgrzymce przedstawicieli parafii p.w. św. Wawrzyńca w Dynowie na Jasną Górę. Pielgrzymka była podziękowaniem Matce Bożej Królowej Polski za nawiedzenie naszej dynowskiej parafii w dniu 3 maja 2003r.

W drodze do Częstochowy wstąpiliśmy do sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach, gdzie dziękowaliśmy za otrzymane łaski, powierzaliśmy Miłosierdziu Bożemu naszą parafię, nasze rodziny, każdego z nas. Siostra ze zgromadzenia sióstr opiekujących się tym sanktuarium opowiedziała nam historię powstania i rozszerzania się kultu Miłosierdzia Bożego.

W 2002 roku Papież Jan Paweł II poświęcił nową bazylikę Miłosierdzia Bożego, o której wybudowanie prosił Pan Jezus s. Faustynę w objawieniach. Obok nowej bazyliki znajduje się kaplica klasztorna z obrazem Miłosierdzia Bożego namalowanym wg wskazówek siostry Faustyny. W ołtarzu, pod obrazem - relikwie św. siostry Faustyny Kowalskiej, która została wybrana przez Chrystusa do przekazania ludzkości daru Bożego Miłosierdzia. Za życia siostra Faustyna, skromna zakonnica, nie posiadająca wykształcenia, musiała wiele wycierpieć upokorzeń, niezrozumienia. Aby choć trochę zrozumieć wielkość zadania powierzonego tej skromnej zakonnicy przez Jezusa Chrystusa oraz to, że u Boga nie liczą się wielcy i silni tego świata, lecz wielkie rzeczy dokonują się właśnie przez prostych, słabych, odrzucanych, pokornych, koniecznie trzeba przeczytać „Dzienniczek" s. Faustyny i wybrać się do Krakowa – Łagiewnik, do tego źródła Miłosierdzia Bożego, rozlewającego się na cały świat. Obecnie W kaplicy odprawiane są przez cały czas msze św. w różnych językach dla pielgrzymów z całego świata. Na parkingu widać autokary, samochody z rejestracjami z całej Europy, mimo tego, że nie był to dzień świąteczny. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu był to mało znany klasztor, jak wiele innych.

Z Łagiewnik udaliśmy się na wzgórze Wawelskie. Modliliśmy się przy grobach władców Polski w katedrze Wawelskiej. Odwiedziliśmy też Rynek krakowski z kościołem Mariackim, sukiennicami, pomnikiem Mickiewicza. Na Wawelu, przy grobach królów Polski chwila zadumy nad historią naszego narodu, wiekami świetności i upadków naszej państwowości. Tu widać jak historia Polski nierozerwalnie splecona jest z jej wiarą i historią Kościoła. Każdy element, detal gdyby mógł przemówić opowiedziałby nam historię naszego kraju, poszczególnych wieków, rodów, wielkich Polaków, zwykłych ludzi. Spojrzenie wstecz, do źródeł historii powinno dać nam poczucie, że jako naród posiadamy trwałe korzenie, nie jesteśmy znikąd, mamy swoje miejsce, także w historii Europy. Nasza przeszłość, tak zachwyciła przecież angielskiego historyka Normana Davies, że napisał historię Polski, którą zatytułował „Boże Igrzysko".

W Krakowie obejrzeliśmy jeszcze dziedziniec z krużgankami Kolegium Maius, Kolegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, wystawę zdjęć planszowych z całego świata na Plantach, i...smoka wawelskiego.

Następnym etapem podróży była Częstochowa, gdzie na Jasnej Górze, o godzinie $17^{30}$ uczestniczyliśmy w naszej najważniejszej, dziękczynnej mszy świętej, przed obrazem Matki Bożej Królowej Polski. Mszy św. przewodniczył ks. Proboszcz, a koncelebrowali ojcowie paulini w tym ojciec towarzyszący kopii cudownego obrazu w naszej parafii w dniu 3 maja. Za łaskę nawiedzenia dziękował ks. Proboszcz, który też zawierzył naszą parafię Matce Bożej Królowej Polski. Podziękowania Matce Bożej złożyli też przedstawiciele ojców, matek, młodzieży i dzieci. Na zakończenie mszy św. Ks. Proboszcz przyjął dar ojców Paulinów dla naszej parafii – różaniec jasnogórski oraz błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II.

Msza św. przed cudownym obrazem Królowej Polski była wielkim przeżyciem dla uczestników pielgrzymki. Jak powiedział jeden z naszych pątników „gdyby mi ktoś kilka miesięcy wcześniej powiedział, że będę uczestniczył w mszy św. przed cudownym obrazem na Jasnej Górze, to uważałbym, że to niemożliwe". Tak samo myśleliśmy chyba wszyscy. Byliśmy przedstawicielami całej parafii, jednocześnie powierzaliśmy Matce Bożej także nasze rodzinne i osobiste sprawy.

Pod koniec naszej mszy św. do kaplicy weszła i modliła się wykonawczyni pięknych piosenek, pieśni, kolęd – Eleni. Wniesiono też ogromny kosz kwiatów – zapewne jej dar dla Matki Bożej. Przy wychodzeniu z kaplicy podsłuchaliśmy rozmowę dwóch starszych panów: „Widziałeś - przed obrazem modli się ta pani co tak pięknie śpiewa w telewizji. Dziękuje za piękny głos". I znowu refleksja: jak to się ma do tych którzy uważają się, albo są uważani za artystów, a którzy aby zaistnieć szargają świętości, muszą stosować doping w postaci alkoholu, narkotyków, a o czym sami opowiadają w wywiadach.

W pierwszym dniu pielgrzymki uczestniczyliśmy jeszcze we wspólnej drodze krzyżowej na jasnogórskich wałach, a o godzinie $21^{00}$ w apelu jasnogórskim. W czasie apelu myśli biegły do Dynowa, skąd „słyszeliśmy" dzwony z kościoła w Bartkówce, a teraz odwrotnie – słysząc o $21^{00}$ dzwony z Bartkówki myśli będą biegły do stóp Królowej Polski.

Drugi dzień pielgrzymki rozpoczęliśmy od udziału we mszy świętej w kaplicy Matki Bożej o godz.$6^{00.}$ Z Jasną Górą pożegnaliśmy się około godz. $9^{00}$ odjeżdżając w kierunku Kalwarii Zebrzydowskiej. Jak wyznał nasz rodak Jan Paweł II, to Matka Boża z Kalwarii Zebrzydowskiej wypielęgnowała jego powołanie kapłańskie. Uwiecznia to tablica wmurowana w bazylikę. Dzieje Kalwarii opowiedział nam zakonnik pochodzący z Przeworska. W dowód, że jest naszym „swojakiem" odprowadził nas na miejsce skąd rozpoczęliśmy odprawianie drogi krzyżowej. W skupieniu przeszliśmy stacjami męki Chrystusa, wśród ścieżek wydeptanych przez tysiące pątników w ciągu 400 lat istnienia Kalwarii Zebrzydowskiej. Tu także powierzaliśmy opiece Matki Bożej siebie, bliskich, przyjaciół „ będących w zasięgu jej wzroku z kalwaryjskich wzgórz" dynowskich żaków w Krakowie.

Pielgrzymka ta łączyła, przez odwiedzane miejsca, naszą wiarę, historię, teraźniejszość społeczną i osobistą każdego z nas, z naszą przyszłością poprzez powierzenie Bogu przez Maryję naszej parafii, naszych rodzin i nas samych. Przez to właśnie pielgrzymka ta była czymś bardzo ważnym. Dziękujemy Bogu za łaskę uczestnictwa w niej, natomiast ks. Proboszczowi dr Stanisławowi Januszowi składamy serdeczne „Bóg zapłać" za jej zorganizowanie i przewodnictwo.

**Zofia Pantoł**
uczestniczka pielgrzymki

# VII DYNOWSKIE DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
# 16-19 PAŹDZIERNIKA 2003 r.

**Myśl przewodnia:**

## *..RÓŻANIEC SKARBEM DO ODKRYCIA"*

**Program**

**16.10.2003 r.**

**„Różaniec sprowadza Boga do naszego życia" hasło pleneru malarskiego z udziałem uzdolnionych plastycznie chętnych uczniów zgłoszonych przez szkoły.**

Godz. 14.00 –17.00 Plener malarski pod opieką nauczycieli i p. Bogusława Kędzierskiego

Godz. 17.30 Otwarcie wystawy prac plastycznych i rękodzieła *„Różaniec moją inspiracją..."*

Godz. 18.00 Uroczysta msza św. inauguracyjna z okolicznościową homilią.

**17.10.2003 r.**

Godz. 16.00 – 1800 Modlitewne czuwanie przed obrazem Matki Boskiej Dynowskiej.

Konferencja Maryjna na temat... *„Różaniec jest moją umiłowana modlitwą. Modlitwą cudowna, cudowną w swej prostocie i głębi"* (Jan Paweł II Papież)

Godz. 18.00 Msza św. z homilią a po niej procesja wybranej kapliczki Maryjnej lub pielgrzymka do dynowskiego Krzyża Katyńskiego.

**18.10.2003 r.**

Godz. 15.00 –17.30 Przegląd Szkolnych Zespołów Scenicznych wg podanego regulaminu. „Różaniec uszlachetnia ludzkie uczucia"

Godz. 18.00 Msza św. z okolicznościową homilią

Godz. 19.00 Koncert organowy, spotkanie z poezją religijną.

**19.10.2003 r.**

Godz. 17.00 Msza św. dziękczynna kończąca VII Dni Kultury Chrześcijańskiej

Godz. 18.00 Quiz na temat różańca. Hasło: *„O Matko Kościoła! Uświęcaj rodziny, czuwaj nad duszą młodzieży i sercem dzieci"*. (Jan Paweł II Papież) Agapa lub ognisko dla wszystkich uczestników VII Dni Kultury Chrześcijańskiej.

**Imprezy towarzyszące:**

Koncert orkiestry dętej, kapeli, kiermasz książki religijnej, spotkanie z ludźmi pióra i teatru.

---

STAROSTWO POWIATOWE W RZESZOWIE
ORAZ PAŃSTWO MARIA I BOGUSŁAW KĘDZIERSCY

SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ NA WYSTAWĘ RZEŹBY

BOGUSŁAWA KĘDZIERSKIEGO
MISTRZA DŁUTA
Z POGÓRZA
DYNOWSKIEGO

W GALERII „PNIAK"
PRZY UL. KS. OŻOGA 14 A

WYSTAWY CZYNNE:
- DYNÓW – 25.IX (OFICJALNE OTWARCIE GALERII „PNIAK") od 9.X.2003 r.
- TYCZYN – od 14.X do 28.X.2003 r.
- BOGUCHWAŁA – od 30.X do 13.XI.2003 r.
- KAMIEŃ – od 18.XI do 2.XII.2003 r.

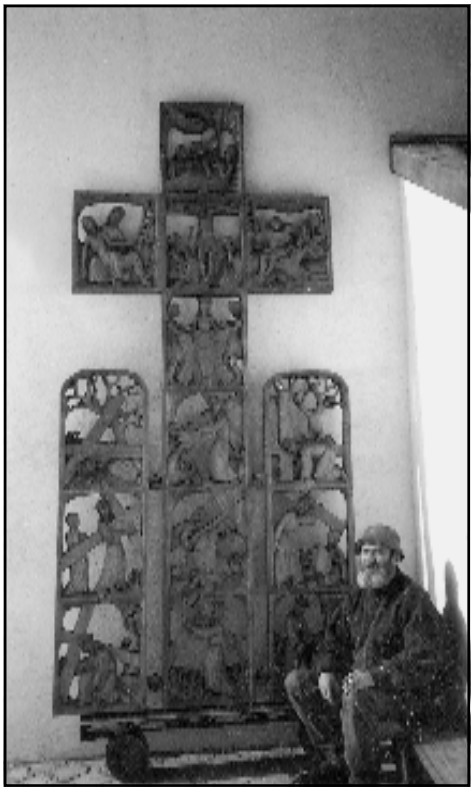

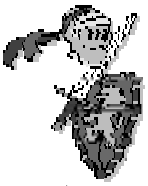

*Jak drzewiej bywało*
*czyli opowieści z herbem w tle*

# Kultura i sztuka w życiu XIX-wiecznej rodziny Fredrów

W drugiej połowie XVIII wieku świetność rodziny Fredrów należała już do przeszłości. Ród zubożał, a jego przedstawiciele przestali pełnić ważne funkcje publiczne, poprzestając na pozycji średniej szlachty. Wyraźnie zmniejszyło się też zainteresowanie Fredrów sprawami publicznymi, literaturą i sztuką. Zmieniło się to jednak u progu XIX wieku, szczególnie za sprawą jednego z przedstawicieli bieszczadzkiej linii Fredrów, **Jacka**, syna Józefa, chorążego łomżyńskiego i Teresy z Urbańskich oraz jego spadkobierców. Ten urodzony w 1760 roku szlachcic, całe życie zabiegał o osiągnięcie awansu społecznego i wzbogacenie się. *„Nie chcąc być tedy >>owsianym szlachcicem<<, sprzedał wieś Hoczew, a w drugiej, Ciśnie, wykorzystując węgiel drzewny z bogatych lasów, założył kuźnicę (hamernię) i prymitywną stalownię (fryszernię). Sam przeszedł na tereny nizinne, administrował innymi włościami, dzierżawił, m. in. od Izabeli Lubomirskiej (z domu Czartoryskiej), obszerne dobra w hrabstwie jarosławskim. W ogóle związał się z potężnym rodem Czartoryskich, znajdując w nim oparcie dla swych aspiracji życiowych. Zbogaciwszy się, wykupił od Urbańskich Rudki i już u schyłku XVIII w. osiągnął niezłą pozycję materialną"*[1]. Jego status finansowy poprawił się także, gdy w 1782 roku ożenił się z posażną panną, **Marianną z Dembińskich**, herbu Rawicz. Pozycja społeczna Dembińskich była zdecydowanie wyższa niż Fredrów. Ta stara, można szlachta małopolska szczyciła się licznymi godnościami, na przykład dziadek i ojciec Marianny piastowali funkcje szambelana królewskiego i cześnika krakowskiego, a w 1784 roku cesarz Józef II nadał rodzinie Dembińskich tytuł hrabiowski. Jacek i Marianna Fredrowie zamieszkali początkowo w dworze Dembińskich w ***Nienadowej***, a później w majątku w ***Beńkowej Wiszni***. Z ich związku urodziło się dziewięcioro dzieci (trzy córki i sześciu synów). Zapewnienie swym potomkom dobrego wychowania i pewnej stabilizacji materialnej stało się celem życia Jacka. Sam nie posiadał gruntowniejszego wykształcenia, ale też do niego nie dążył. Przez otoczenie uważany był za roztropnego, zacnego, przedsiębiorczego i pracowitego. Znajomi i rodzina postrzegali go jako człowieka towarzyskiego, dowcipnego, lubiącego tańczyć, bawić się (krytykującego jednak nadużywanie alkoholu) i pięknie grającego na gitarze. Jeden z jego synów, Aleksander, znany komediopisarz widział w nim wzór ojca i Polaka i dlatego w swym pamiętniku "Trzy po trzy" zawarł taki portret rodziciela: *"Jego charakter prawy, rozum nie błyszczący świetnym ukształceniem, ale głęboki, logiczny – dobroć nieprzebrana – uprzejmość – uczynność zjednały mu powszechny szacunek. Jako człowiek i jako Polak – był on w całym znaczeniu wyrazu: Bez skazy"*. Jacek nie przywiązywał szczególnej wagi do wykształcenia swych dzieci, ale utrzymywał narodowe zwyczaje, wpajał im umiłowanie do kraju i kult przodków. Wśród tych ostatnich ważne miejsce zajmował Andrzej Maksymilian Fredro, którego imię nadano najstarszemu z synów Jacka. W domu Fredrów w Beńkowej Wiszni zatrudniano nauczycieli. Szkolili oni dzieci między innymi w zakresie rysunku, muzyki, tańca, czy fechtunku. Według opowieści Aleksandra lekcje te były przede wszystkim źródłem beztroskiej zabawy, a nie możliwością zdobycia prawdziwej wiedzy. Marianna z Dembińskich Fredrowa otrzymała staranniejsze od męża wykształcenie i znajdowała się pod znacznym wpływem kultury oświeceniowej. Sama znała język francuski i dlatego zabiegała, aby dzieci uczyły się języków obcych, a nawet wymagała, aby prowadziły z nią korespondencje wyłącznie po francusku. Jej wrażliwość, zamiłowania estetyczne i upodobania kształtowały się także pod wpływem częstych kontaktów z rodziną Czartoryskich w Puławach. Żywe kontakty Marianny Fredrowej z Izabelą Czartoryską zaowocowały nie tylko zaszczepieniem w niej pasji kolekcjonerskiej, ale także rozbudzeniem zamiłowania do kwiatów. Podobnie jak oświeceniowe damy (na przykład Izabela Czartoryska w Puławach czy Helena Radziwiłłowa w Arkadii), żona Jacka z upodobaniem oddawała się ogrodnictwu. *„Widzę ją zawsze zajętą ogrodem... ona bowiem przeistoczyła i rozszerzyła ogród w Beńkowej Wiszni. Oprócz lip, szczątków ulic sklepionych w czworobok, wszystkie starsze drzewa jej ręką sadzone. (...)... był to klombik przez nią zasadzony, złożony z dziewięciu świerków, liczby żyjących wówczas jej dzieci"*[2]. Swą wrodzoną wrażliwość estetyczną i zamiłowania kolekcjonerskie starała się zaszczepiać w swych dzieciach, co trzeba przyznać nie było powszechną praktyką w ówczesnych domach szlacheckich. Wszystko to sprawiło, że dziewiętnastowieczna linia Fredrów to ludzie otwarci na zmiany kulturowe, twórczy i wrażliwi, mimo że ich aktywność artystyczna nie zawsze była najwyższych lotów. Wolno odbudowywana świetność rodu, choć uwieńczona została sukcesem (w 1822 roku, dzięki staraniom Jacka, nadano Fredrom dziedziczny tytuł hrabiowski, wraz z herbem), nie osiągnęła jednak takiego poziomu jak choćby za życia Aleksandra Antoniego, gdyż już nigdy nie pełniła funkcji mecenasa kultury.

### *Zamiłowania plastyczne i kolekcjonerstwo*

Dom **Jacka i Marianny Fredrów** w ***Beńkowej Wiszni (koło Rudek),*** to stary, drewniany dwór nazywany później przez dzieci oficyną. *„Dom tam moich rodziców był to dom prawdziwy polsko szlachecki, zamożny bez zbytku, cichy a gościnny"*[3]. O atmosferę tego

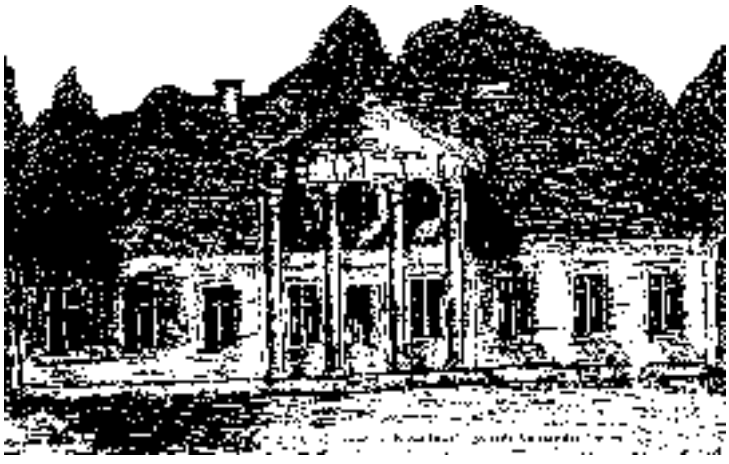

miejsca zabiegała przede wszystkim Marianna Fredrowa. To ona posiadała potrzebę otaczania się pięknymi, wyszukanymi przedmiotami - gromadziła nowoczesne meble, obrazy, sztychy czy rzeźby. W niebieskim gabinecie znajdowały się dwie sofy, w białe i karmazynowe atłasowe pasy, inkrustowane biureczko kolbuszowskie pani domu, „landszafty podług Ruisdaela", widoki Tivoli i fontanny Egerii w mahoniowych ramach, wazon „porfirowy", alaba-

strowe świeczniki, złocone filiżanki, popiersia króla Henryka IV i Sully'ego na podstawach marmurowych, gipsowa statua Wenery de Medicis, piec zdobiony złoconymi rzeźbami oraz przedmiot dumy całej rodziny, kominek, dzieło architekta Chrystiana Piotra Aignera. Jacek, wychowany na prowincji z uznaniem patrzył na zabiegi swej żony. Z inicjatywy pani domu wzniesiono w ogrodzie gloriettę, zasadzono i uzupełniono drzewostan, kwiaty, uporządkowano staw z wyspą i mostkiem oraz brzegi rzeczki Wiszeńki.

Te upodobania estetyczne i kolekcjonerskie matki udzieliły się także dzieciom.

Jedna z córek, **Konstancja** (1785-1865), wyszła za mąż około roku 1803 za **Wincentego Skrzyńskiego** herbu Zaremba, członka Stanów galicyjskich. Zamieszkali początkowo we lwowskim dworku przy ulicy Lipowej. Około 1820 roku Wincenty Skrzyński wybudował nowy, piękny ***pałacyk w Bachórzu***, oranżerię, zasadził ogród i tam założył swą stałą rodzinną siedzibę. Wraz z żoną zaczął gromadzić piękne, stylowe wyposażenie, kolekcję dzieł sztuki oraz liczne pamiątki rodzinne. Niestety zbiory te zostały zupełnie zniszczone w czasie rebelii z 1846 roku. *„Po opadnięciu fali rozruchów Skrzyńscy pałac wyrestaurowali i doprowadzili do stanu poprzedniego. Urządzili też cały dom na nowo, zebrali cenną bibliotekę i wiele zabytkowych przedmiotów, w tym kolekcję obrazów. Na ich temat brak jednak szczegółowych przekazów, gdyż wszystko to spłonęło wraz z podpalonym w 1915 r. przez żołnierzy carskich pałacem*"[4]. Piękny portret swej ciotki Konstancji zawarła w pamiętnikach pod tytułem „Wspomnienia z lat ubiegłych" córka komediopisarza Aleksandra – Zofia z Fredrów Szeptycka: *„to gorące jej serce, za gorące dla własnego jej szczęścia, było magnesem o niemałej sile. Starsi szli do niej podzielić się troską, krzywdą czasem dzieciom uczynioną, młodzi biegli z radościami, konceptami, opowiastkami swymi; każdy był pewien, że całą uwagę jej zastanie, by podzielić strapienia czy wesołości, całe serce, by popłakać razem, gdy pomóc nie można było"*.

Drugi syn Jacka i Marianny, **Seweryn** (1787-1845) uchodził za bardzo inteligentnego, kończył szkoły we Lwowie i podobnie jak jego starszy brat Jan Maksymilian wysłany został w 1805 roku na dwór w Puławach by tam uzupełnić wykształcenie i poznawać nowoczesną kulturę francuską. Ten pułkownik napoleoński w roku 1814 poprosił o dymisję, ożenił się z **Domicellą z Konarskich** i osiadł w sąsiadujących z Beńkową Wisznią ***Nowosiółkach (powiat rudecki).*** Tam prowadził zawsze otwarty, tętniący życiem dom. Znane są kontakty Seweryna Fredry z malarzem Juliuszem Kossakiem. Opowieści napoleończyka, dotyczące tradycji pułku szwoleżerów zainspirowały tego batalistę do namalowania na płótnie szarży Seweryna pod Petrswalde.

Szczególne zamiłowania plastyczne i kolekcjonerskie ujawniają się w działalności kolejnego syna Jacka, znakomitego komediopisarza, autora „Zemsty", „Ślubów panieńskich" czy „Dożywocia" - **Aleksandra.** //Szerzej na temat jego zamiłowań artystycznych i literackich w kolejnym odcinku.//

Piąty syn Jacka, **Henryk** (1799-1867) był osobowością bardzo żywą, otwartą i ciekawą świata. Szczególne, że wszyscy postrzegali go z sympatią. Syn Aleksandra, Jan Aleksander tak go przedstawił w swoich wspomnieniach: *„Rzadko się zdarzy spotkać człowieka tak przyjemnego w towarzystwie, jakim był młodszy brat mego ojca, Henryk. Przystojny, wesoły, dowcipny, posiadał on wszystkie talenta: grał na fortepianie, śpiewał, rysował pyszne karykatury, doskonale tańcował, zwłaszcza w mazurze był niezrównany; umiał wszystkich naśladować, gdy jego nikt naśladować nie zdołał"*. W młodości wiele podróżował po Niemczech, Francji i Anglii. Tam rozwijał swoje upodobania artystyczne, utrzymywał kontakty ze znakomitymi malarzami współczesnymi na przykład z Włochem Massimo Taparelli, markizem d'Azeglio. Odwiedzał też galerie obrazów. Fascynacje Henryka malarstwem rozbudziły w nim chęć kolekcjonerstwa. Wielokrotnie, co potwierdzają jego listy do brata Aleksandra, pośredniczył w zakupach współczesnych dzieł artystycznych. Znane są jego zakupy 47 karykatur i 4 sztychów („Wyjazd do miasta", „Sierotka", „Wizyta proboszcza", „Powrót na plebanię" wykonane przez artystów – Joseph-Louis Bellange i Nicolas-Toussaint Charlet) dla Aleksandra oraz litografii i grafik dla Seweryna. Mimo trzpiotowatego charakteru był dość oszczędny, co pozwoliło mu robić tego rodzaju zakupy także dla siebie. Ustabilizował się późno, bo dopiero w 43 roku życia ożenił się z **Marią z Jabłonowskich** i zamieszkał z nią w sąsiedztwie Beńkowej Wiszni w ***Dubaniowicach***.

Także i w pokoleniu wnuków Jacka i Marianny Fredrów byli kontynuatorzy artystycznych upodobań przodków.

Najstarszy syn Jana Maksymiliana Fredry, **Felicjan Maksymilian** (1820-1874) także przejawiał zdolności malarskie. Liczne podróże, które odbywał ze swoimi rodzicami do 1848 roku i pobyty zagraniczne w Paryżu, Florencji, Dreźnie, Weimarze sprzyjały rozwijaniu jego zainteresowań artystycznych. Matka Felicjana chciała umożliwić rozwijanie zdolności syna, lecz sytuacja rodzinna (choroba męża Jana Maksymiliana oraz trudności finansowe) stanowiła wyraźną w tym przeszkodę. Była to niestety jedynie młodzieńcza pasja, która popierana przez pomoc finansową wujów Henryka Fredry i Aleksandra stopniowo wygasła z chwilą wyjazdu Felicjana Maksymiliana do Petersburga.

Uzdolnienia plastyczne posiadały też dzieci Aleksandra Fredry: **Jan Aleksander** (1829-1891) i **Zofia z Fredrów Szeptycka** (1837-1904). Ojciec spostrzegłszy ich zamiłowania zatrudnił około 1842 roku nauczyciela rysunków, zdolnego samouka z Czech, Józefa Swobodę, który uczył rysunków cały ród Jabłonowskich i Fredrów, utrwalał wizerunki członków rodziny, ale także czynił podobizny domów, ogrodów i krajobrazów w Beńkowej Wiszni, Jatwięgach, czy Rudkach. Przygotowywał rysunki, akwarele, obrazy olejne, litografie i rysunki na kamieniu. Nie tylko on jednak formował talent rysunkowy Jana Aleksandra i malarski Zofii Fredrówny. Jan Aleksander przebywał od 1850 do 1857 roku w Paryżu, gdzie często odwiedzany był przez rodziców i siostrę. Tam utrzymywał kontakty z Henrykiem Rodakowskim, portrecistą o europejskiej sławie, który miał ważny wpływ na kierunek malarstwa Zofii Fredrówny. To on właśnie zdecydował, aby jej kolejnym nauczycielem, był uczeń Leona Cogniet, malarz, rytownik i ilustrator Nicolas-Francois Chifflart. Zofia zajęła się kopiowaniem arcydzieł w Luwrze i dzieł z pracowni Cognieta. Gdy Chifflart wygrał konkurs malarski i wyjechał, nauczycielem Fredrówny został pejzażysta francuski Charles- Francois Daubigny. Z rodziną Fredrów utrzymywał też w Paryżu bliskie kontakty uznany portrecista Leon Kapliński. On to właśnie namówił, aby w maju 1855 roku wysłać na światową wystawę sztuk portret Jana Aleksandra Fredry sporządzony przez jego siostrę. Obraz zyskał pozytywne opinie, co stanowiło pewną nobilitację twórczości artystycznej Zofii Fredrówny. Wśród namalowanych przez nią dzieł znajdowały się nie tylko portrety, studia przedmiotu czy krajobrazy. *„Fredrówna uprawiała także malarstwo religijne i niejeden jej obraz zdobił kościoły lwowskie, galicyjskie*"[5]. Fredrowie spotykali się także w Paryżu z Juliuszem Kossakiem, a Jana Aleksandra łączyły z nim bardzo bliskie stosunki. Ta przyjaźń zrodziła pomysł namalowania przez Kossaka cyklu akwarel dotyczących historii rodu Fredrów. W sumie powstało 14 portretów. Jan Aleksander w 1857 roku wrócił do kraju, przejął od ojca majątek w Beńkowej Wiszni a rok później ożenił się z **Marią hr. Mierówną** (1839-1862). Przystąpił do przebudowy i pierwszej renowacji pałacu. Wybudowany przez ojca parterowy pawilon uznał za bezstylowy, wilgotny, zasłaniający widok na staw i w 1873 roku zlecił jego rozebranie. We frontonie nad herbem umieścił koronę hrabiowską oraz wykonane w gipsie przez nauczyciela rysunków Józefa Swobodę za-

*(ciąg dalszy na str. 10)*

## Jak drzewiej bywało czyli opowieści z herbem w tle

*(ciąg dalszy ze str. 9)*

wołanie: „Friede Herr". Z inicjatywy Jana Aleksandra „*około 1880 r.(...) na ścianach pokoju stołowego zawisł cykl akwarel z wybitnymi postaciami z rodu Fredrów, malowanych przez Juliusza Kossaka*"[6]. Zofia Fredrówna w 1861 roku poślubiła we Lwowie **Jana Szeptyckiego** (1836-1912) i zamieszkała z nim w ***Przyłbicach.*** Wybudowany przez Jana Szeptyckiego nowy dwór mieścił bogate zbiory malarstwa, pamiątek napoleońskich i militariów. Tam umieszczone zostało też archiwum Fredrów, w którym znalazły się między innymi XVI-wieczne ruskie rękopisy teologiczne, rzadkie druki unickie i autografy sztuk Aleksandra Fredry. Tą różnorodną kolekcję uzupełniały zbiory porcelany saskiej, wiedeńskiej, korzeckiej, baranowieckiej i szkło artystyczne. Zbiory te stanowiły jakby małe muzeum o charakterze rodzinnym.

W pokoleniu prawnuków Jacka i Marianny Fredrów dzieci Jana Aleksandra przejawiały zamiłowania plastyczne. Edukacja malarska **Marii z Fredrów Szembekowej** (1862-1937) i **Andrzeja Maksymiliana Marii Fredro** (1859-1898) powierzona została najlepszym nauczycielom lwowskim, między innymi Franciszkowi Tepie. Andrzej Maksymilian patronował odsłonięciu pomnika swego dziadka Aleksandra i odrestaurował kościół w Rudkach. W 1896 roku ten wnuk Aleksandra gruntownie odnowił pałac w Beńkowej Wiszni.

[1] Z. Kuchowicz, Fredro we fraku i szlafroku, s. 11.
[2] A. Fredro, Trzy po trzy, s.203.
[3] Tamże, s. 177.
[4] R. Aftanazy, Materiały do dziejów rezydencji. Tom VIII A, Warszawa 1991, s.286.
[5] Tamże, s. 107.
[6] Tamże, s.13.

## Czy wiesz, że...

Władze austriackie początkowo nie wyraziły zgody na realizację projektu budowy linii kolejowej na trasie Przeworsk – Dynów, bo... była ona za krótka. Obowiązująca w ówczesnej ck Austrii zasada głosiła, że każda linia kolejowa musi być nie krótsza niż 50 km. Dlatego też trasę kolejki tak „poskręcano", iż osiągnęła ona długość bliską normy – 46 km i po pięciu latach starań, w 1902 roku uzyskano koncesję na jej budowę. Według anegdoty inżynierowie realizujący przedsięwzięcie mieli problemy z pokonaniem nierówności terenu w Szklarach i dopiero miejscowy samouk podjął się kierowania pracami zmierzającymi do wzniesienia 602 m tunelu z kamiennych ciosów.

**Opracowali AJM**

## DYNOWSCY ZWYCZAJNI NIEZWYCZAJNI

# WYPĘDZENI

***K. Borucki jako jeniec łagrów sowieckich.***

17.04.1940 rok to był sądny dzień dla mieszkańców Bartkówki. Jeszcze dziś przed oczyma uczestników tamtych wydarzeń przesuwają się obrazy jak ze strasznego filmu wojennego: stojące furmanki naładowane ludźmi (dzieci krzyczą wniebogłosy) starsi hamują łzy i ostre słowa w gestach bezsilności, fury naładowane tobołkami, pojedynczymi sprzętami, porykują przywiązane krowy. Jechali na wschód! Dokąd? Nie wiedzieli dokładnie.

Do Niżankowic a potem pociągiem towarowym na Polesie, Wołyń lub Podole.

Kazimierz i Józefa Sochaccy – rodzice Wiktorii Boruckiej byli wśród wywożonych. Dopiero na stacjach docelowych przydzielono miejsce zamieszkania według nieznanego „klucza" Oni znaleźli się w Polanówce, 12 km od Derażna. Tu w kościele spotykali sąsiadów osiedlonych w Perlesiance, Czeknie, Michałówce. Szybko zaprzyjaźnili się z miejscowymi Polakami: Misztalami, Boruckimi, Kołakowskimi, Snopkami i gajowym Śmietanko), a także Ukraińcami. Bieda zmuszała do ciężkiej pracy i wzajemnego wspierania się. Miejscowi pożyczyli trochę zboża, kartofli, pokazywali, gdzie rosną najlepsze czarne jagody i grzyby.

Dopiero po wejściu Niemców w 1941 roku kontakty z Ukraińcami, szczególnie młodszego pokolenia, zmieniały się bardzo szybko. Oni „gdzieś się zbierali", podobno po 30 mężczyzn – kilka razy w miesiącu nawet tygodniu – „ćwiczyło". Co? gdzie? Osiedleńcy nie wiedzieli, ale domyślali się. Najpierw ginęli pojedynczy Polacy. Tak zabrali gajowego Śmietankę szukając go uparcie po wszystkich polskich rodzinach.

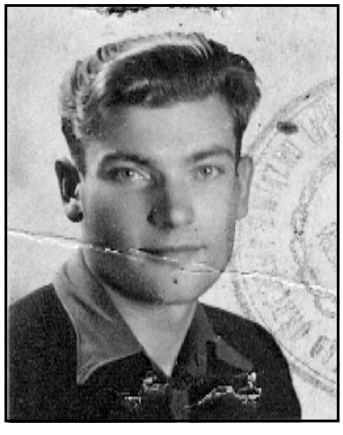

Życie w ciągłym napięciu sprawiało, że chwile beztroskiej zabawy, młodych były jak piękny fajerwerk. Na wiejskiej potańcówce poznał Kazimierz Borucki Wiktorię – dziewczynę z długimi warkoczami.

Niestety, wcielony do armii radzieckiej zamiast na front dostał się do łagru w Wielkich Łukach a potem na Syberię. 4 lata gehenny obozowej wspominał jak piekło na ziemi. Ratunkiem okazało się, wstąpienie do armii polskiej – Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, którą dowodził gen. Z. Berling. W pogoni za Niemcami doszedł aż pod Warszawę. Ciężko ranny leczył się w szpitalu wojskowym w Otwocku, skąd wyszedłszy, dowiedział się, że w rodzinne strony nie może wrócić. Z tamtych lat i stron, pozostały wspomnienia i wielka miłość: Wiktoria.

Tylko gdzie Jej szukać? Wiedział, że pochodziła z Bartkówki, więc jechał na południe. W Przeworsku kolega wytłumaczył mu, gdzie powinien jechać dalej... i do Bartkówki dotarł 14.III.1945 r.

A Wiktoria?

Rodziny polskie mieszkały w Polanówce i okolicy do tragicznego dnia w marcu 1943 r. W okolicy już wcześniej działy się straszne rzeczy, ginęły całe rodziny. Ludzie nie spali w domach, koczowali w lasach i na polach, ale nawet najprzemyślniejsze kryjówki nie gwarantowały ratunku przed napadającymi najczęściej nad ranem, bandami UPA. Wśród Ukraińców byli tez dobrzy, uczciwi ludzie. Jeden z nich ostrzegł rodziny z Polanówki o czyhającej śmierci. Dał konie i pomógł przedostać się przez bagna do lasu. Ryzykował życie, ale dzięki Niemu 16 rodzin uratowało się.

3 tygodnie koczowali w lesie. Marzec – zimno, mróz, nie ma co jeść! Jak to przeżyli? Dziś nazywają to cudem. Klewań, Łuck, Dubno to trasa ich dalszej ucieczki.

W Dubnie byli Niemcy i to oni 19.04.1943 roku zabrali Wiktorię Sochacką na przymusowe roboty,. Jak stała w jednej sukienczynie, bez powiadomienia rodziny znalazła się w grupie 600 osób przetransponowanych na roboty przez Lublin do Drezna. Tu po obowiązkowej „dezynfekcji" (jechali pociągiem towarowym) przydzielono ich do pracy. Wiktoria przez 28 miesięcy pracowała w dużym gospodarstwie rolnym w Derkenmitz, na południe od Freiberga. Oporządzała 14 krów, 4 buhaje,, 5 jałówek, 25 świń a ponadto pracowała w polu. Niemiecka rodzina Braunów żyła skromnie oddając dla wojska: mleko, masło, drób, zboże.... wszystko. Wiktoria jadła, jak i pozostali robotnicy, w tym Niemka Marianna, gotowane w łupinach ziemniaki, cieniutką zupkę, skórki chleba. Głód zaspakajały z koleżanką podkradając mleko podczas każdorazowego udoju krów. Najgorsze były wówczas alianckie naloty, kryli się w piwnicach domu i modlili o przeżycie.

***Wiktoria Sochacka z numerem identyfikacyjnym jako robotnica w Derkenmitz.***

9. V. 1945 r. to wolność także dla robotników przymusowych!

Otrzymawszy zapłatę 30 marek za ponad 2 lata ciężkiej pracy i bochenek chleba od żegnającej ją ze łzami w oczach gospodyni Braun, Wiktoria z 13 koleżankami furmanką ruszyła do Berlina. Po dwu tygodniach niebezpiecznej jazdy dotarła do celu, a stąd z transportem rannych żołnierzy znalazły się w Poznaniu. W domu była dopiero 22 maja 1945 roku a tu czekali rodzice, bracia, siostry i tęskniący Kazimierz Borucki mieszkający u siostry, która tu wyszła za mąż.

Pobrali się w 1946 roku, ich życie było szczęśliwe ale krótkie. Kazimierz Borucki stracił zdrowie w łagrze sowieckim a ranny pod Warszawą nie odzyskał pełni sił fizycznych. Zmarł w 1951 r. osierociwszy żonę i dwójkę małych dzieci.

Po wielu, wielu latach niemieccy gospodarze, Braunowie chętnie potwierdzili urzędowo pracowitej Wiktorii 2 lata i 4 miesiące robót przymusowych. Utrzymują łączność listowną, zapraszają do siebie. Pojechałaby, ale za co?

# Drodzy Czytelnicy!

*W trzech ostatnich numerach „Dynowinki" zamieściłam wspomnienia wywożonych na wschód kilkorga żyjących jeszcze mieszkańców Bartkówki. Temat ten, rzadko badany przez historyków, wymaga obiektywnych i naukowych badań. Szacunek dla ofiar wywózek, zsyłek, wojennych tułaczek nakazuje, by o Nich pamiętać i w miarę możliwości dokumentować. Wszak „Naród, który traci pamięć, traci tożsamość".*

*Dziękuję więc moim rozmówcom za podzielenie się bolesnymi wspomnieniami – wszystkim – a szczególnie Panu Kazimierzowi Pantołowi, który nie tylko bardzo wiele pamięta i wie o tamtych czasach, ale także gromadzi informacje i literaturę przedmiotu.*

Kazimierz Pantoł wraz z rodziną wywieziony został na Wołyń, z Niżankowic do Ołyki pociągiem a stąd do Czekna nad Styrem furmankami. Wołyń ma urodzajne ziemie, więc ci, którzy tu przybyli nie cierpieli głodu (na początku). Młodego Kazimierza 16.06.1942 roku Niemcy zabrali na roboty i wywieźli aż do Belgii. Dawni mieszkańcy Czekna, Ukraińcy umiejętnie i sprytnie unikali wywozów na roboty przymusowe. Polacy musieli, bo za opór groziła kara śmierci. Praca w belgijskiej kopalni była bardzo ciężka, ale udało się przeżyć. W marcu 1943 roku Kazimierz otrzymał od matki wiadomość, by wracał, ale nie do Czekna. W maju 1943 roku rodzice zagrożeni śmiertelnie uciekli do Łucka i zamieszkali u znajomego Czecha. Tu 24.08.1943 r. odnalazł ich Kazimierz i odtąd razem wracali do rodzinnej wsi. Po sprzedaniu krowy kupili dobrego konia a przynaglani wieściami o krwawych mordach na Polakach, 18,XI..1943 roku z Łucka przez Nieśwież uciekli do Chorochowa. Stamtąd dzięki pomocy dobrych ludzi dotarli do Bartkówki. Rodzinny dom jeszcze stał, więc mieli dach nad głową.

Pan Kazimierz Pantoł bardzo dobrze pamięta tamte wydarzenia i stara się je dokumentować. A oto niektóre dane: w Czekanie gmina Jarosławce pow. Dubno zamieszkało 7 rodzin przesiedleńców z Bartkówki: Walentego Pantoła, Anieli Pantoł, Michała Sochackiego, Floriana Marszałka, Tomasza Marszałka, Tadeusza Marszałka, w Jarosławicach Rudeckiej – 9 rodzin, w Rykaniach – 9 rodzin, w Krasilnie – 7 rodzin, w Reczyszczach – 13 rodzin, w Borówce – na Polesiu – 7 rodzin, w Michałówce – 14 rodzin, w Kolonii Stydyńskiej – 13 rodzin, w Hutwinie – 7 rodzin, w Kamionce na Polesiu – 12 rodzin, Kolonii Mycka – 17 rodzin, w Perlesiance – 6 rodzin i w Polanówce – 16 rodzin.

Wygnańczej epopei ciąg dalszy należałoby spisać....

**Krystyna Dżuła**

## Sprostowanie i serdeczne przeprosiny

W poprzednim numerze „Dynowinki" w tekście „ trzy tułacze życiorysy" wkradł się błąd rzeczowy w relacji o Pani Marii Pantoł. Zamiast daty nalotu „8 na 9 maja 1944 r." jest „ 8 na 9 maja 1943 r.". Panią Marię Pantoł i wszystkich zainteresowanych Czytelników serdecznie przepraszam.

**Krystyna Dżuła**

1.09.1939r. - 9.05.1945r.

# BOHATEROWIE TAMTEGO OKRESU

# PIOTR MAJDA

**Piotr Majda** - uczestnik kampanii wrześniowej (jednostka WP w Przemyślu)

Jego losy wojenne prowadzą z Dynowa, przez Przemyśl, Drochobycz, Stryj, Stanisławów na Węgry.

22.09.1939r. został internowany do obozu na Węgrzech. Następnie ucieka z obozu internowania wraz z grupą 50 żołnierzy do obozu przejściowego nad granicą jugosłowiańską, skąd przewodnicy przeprowadzają 20 osobowe grupy żołnierzy polskich na stronę jugosłowiańską i kierują ich do polskiej placówki dyplomatycznej w Zagrzebiu. Później los rzucił Go na Bliski Wschód, gdzie przebywał m.in. w Iraku, Libanie, Palestynie.

Był uczestnikiem kampanii afrykańskiej, brał udział w walkach pod Tobrukiem. Następnie brał udział w kampanii włoskiej m.in. w walkach o Monte Casino, gdzie został odznaczony krzyżem Virtuti Militarii oraz odznaczeniami angielskimi za Afrykę, Włochy i II wojnę światową. Po zakończeniu wojny przez Niemcy i Anglię powraca do Polski.

Opracował na podstawie oryginalnych dokumentów:
**Jerzy Bylicki**

*Gwiazda Italii.*

*Za Monte Casino.*

*Za udział w wojnie obronnej.*

*Gwiazda Afryki.*

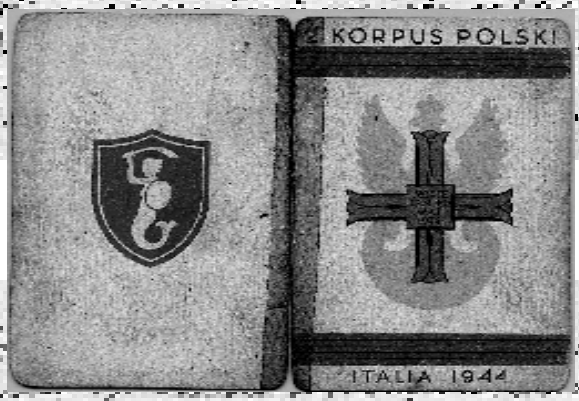

*W tle odręczne notatki bohatera fotoreportażu*

*Z pobytu w Egipcie...* *... i w Jerozolimie.*

**Jerzy Majka**

# Wrzesień 1939 r. w okolicach Dynowa

Podczas pamiętnego, wojennego września 1939 r. nie doszło w Dynowie do jakichś spektakularnych akcji. Znaczące wydarzenia rozgrywały się jednak wówczas w okolicach miasta, bowiem przez Pogórze Dynowskie – nie licząc drobniejszych oddziałów - wycofywały się dwie dywizje polskie, które stoczyły tu kilka bitew i potyczek z Niemcami.

Zanim dotarły tu wycofujące się oddziały polskie, pojawiły się sztaby. W nocy z 6 na 7 września, czując się zagrożony postępami niemieckimi, dowódca Armii „Małopolska" gen. Kazimierz Fabrycy przeniósł sztab swej armii z Rzeszowa do Bachórza (dwór). Następnego dnia rano zainstalowało się w Dynowie dowództwo Grupy Operacyjnej (GO) „Południowa", z gen. Kazimierzem Orlikiem – Łukoskim.W skład Grupy wchodziły: 11 Karpacka Dywizja Piechoty, 24 Dywizja Piechoty (DP) oraz 2 i 3 Brygada Górska (BG). W południe 8 września dowództwo Armii przeniosło się do Siedlisk pod Przemyślem. Jego miejsce w Bachórzu zajął 9 września sztab GO gen. Łukoskiego. Nie pozostał tu długo, bowiem już następnego dnia odjechał on do Krasiczyna.

Pierwszą z wymienionych wcześniej dywizji, której drogi odwrotu prowadziły przez obszar Dynowszczyzny, była 11 Karpacka Dywizja Piechoty (KDP) ze Stanisławowa, dowodzona przez płk. dypl. Bronisława Prugara – Ketlinga. Została skoncentrowana nad środkową Wisłoką i początkowo nie brała udziału w walkach, ale w związku z ogólnym polskim odwrotem podjęła marsz na wschód. 9 września osiągnęła ona rejon Baryczy, gdzie zatrzymała się na dwa dni. Odparła tu kilka ataków niemieckich, w tym zaskakujący wypad czołgów, którym udało się nawet na chwilę wedrzeć do Baryczy. Rozesłane zostały silne oddziały rozpoznawcze na Błażową, Dynów, Izdebki i Domaradz, które przyniosły dowódcy dywizji obraz sytuacji w najbliższej okolicy. Dużą wartość miały mapy i dokumenty, jakie znaleziono u oficerów niemieckich, zabitych w zasadzce w Błażowej.

10 września tabory 11 KDP zostały skierowane przez Nozdrzec i Warę do Sanu, skąd przez most pontonowy w Gdyczynie odjechały do Birczy i dalej do Przemyśla. Sama dywizja miała wyznaczoną nieco inną marszrutę: Bachórz – Dubiecko – Krzywcza – Przemyśl. W nocy z 10 na 11 września ruszyła ona na wschód przez Ujazdy i po odparciu podjazdu niemieckiego w rejonie Ulanicy, dotarła rano w rejon Bachórz – Laskówka – Bachórzec. Płk Prugar – Ketling ustalił wówczas z dowództwem wycofującej się równolegle 24 DP (będzie o niej mowa dalej), przeprowadzenie wspólnej akcji w rejonie Birczy. 11 KDP miała w nocy z 11 na 12 września przejść w rejon Nienadowej, przekroczyć San i zaatakować rano od północy skrzydło niemieckiej 2 Dywizji Górskiej, zaangażowanej w walki z 24 DP.

Początkowo wszystko szło zgodnie z planem, czołowy oddział 11 KDP przekroczył już San, ale wówczas płk Prugar – Ketling otrzymał nieaktualny – jak się później okazało – rozkaz, nakazujący dywizji natychmiastowe kontynuowanie odwrotu do Przemyśla. Akcja, rokująca uzyskanie lokalnego sukcesu, została niestety odwołana. Tego dnia dywizja zatrzymała się w Babicach, a w nocy odeszła do Krzywczy, gdzie na masywie górskim zajęła stanowiska obronne. W dniu 13 września stoczyła tu całodniową, zaciętą bitwę z niemiecką 7 DP, utrzymując swoje pozycje. W nocy z 13 na 14 września KDP odeszła w kierunku Przemyśla i po pomyślnym przełamaniu zapory niemieckiej pod Łętownią, weszła do miasta. Dodajmy tu na marginesie, że w następnych dniach dywizja ta nadal biła się znakomicie, rozbiła w nocnym ataku zmotoryzowany pułk SS „Germania" i dotarła aż do przedmieść Lwowa.

Drugą wycofującą się dywizją była – jak już wcześniej wspomniano – 24 DP. Obsadzała ona stanowiska nad Dunajcem, skąd w nocy z 6 na 7 września rozpoczęła odwrót na wschód. W porównaniu z 11 KDP była zmęczona długim odwrotem i osłabiona, bowiem poniosła duże straty w rejonie Tuchowa. Wycofujące się w kierunku Sanu oddziały dywizji napotkały 8 września w rejonie Wiśniowej i Lutczy pułki 11 KDP. Na wąskich drogach często dochodziło do zatorów. Czołowe oddziały 24 DP przeszły jeszcze do Sanu najkrótszą drogą, tj. przez Barycz – Wesołę – Hłudno i Nozdrzec. Dotarły one do rzeki 10 września rano i obsadziły przeprawy, m. in. w rejonie Bartkówki (oderwane wcześniej drobne oddziały dywizji docierały do przepraw na Sanie także drogami od strony Rzeszowa). Już poprzedniego dnia przybył tu sztab dywizji, który po przekroczeniu Sanu zatrzymał się na jeden dzień w Dylągowej, skąd odjechał do Jawornika Ruskiego. Także napływające jednostki, poza wyznaczonymi do osłony, po przekroczeniu rzeki kierowały się dalej na wschód, po osi: Jawornik Ruski – Bircza.

Jednak tylko część oddziałów 24 DP zdołała wycofać się do Sanu najkrótszą drogą. Płk Prugar – Ketling z obawy o wymieszanie wojsk nie zgodził się na ich przemarsz przez Barycz. W efekcie pozostałe pułki 24 DP musiały obrać dłuższą i trudniejsza trasę przez Golcową – Izdebki – Warę. Opóźniło to osiągnięcie rzeki o kilkanaście godzin. Nad San w rejon Wary spływały też z południowego zachodu resztki rozbitych oddziałów 2 BG, które obsadzały granicę ze Słowacją.

10 września Niemcy sforsowali San pod Uluczem, przełamali polską obronę i następnego dnia opanowali drogę do Birczy, uniemożliwiając dalszy odwrót tą trasą. Jarosławski 39 pułk piechoty (pp) zdołał jeszcze kosztem dużych strat przebić się na wschód. Jednak posuwające się za nim bataliony 155 pp zostały niemal doszczętnie rozbite pod Jawornikiem Ruskim. Wycofujący się jako ostatni, rzeszowski 17 pp (bez I batalionu) dotarł do Gdyczyny dopiero 11 września rano. Jego dowódca zdecydował się obejść Jawornik Ruski przez Zahuty – Borownicę. Nad ranem 12 września Borownicę opanowano, biorąc jeńców i tabory niemieckie. Jednak po południu pułk został w tej miejscowości okrążony. Podczas nieudanej próby przebicia się na północ poległ dowódca 17 pp ppłk dypl. Beniamin Kotarba. Część żołnierzy rozproszyła się, część dostała się do niewoli. Duże były straty.

Tego samego dnia (12 września) pozostałe oddziały 24 DP toczyły w rejonie Birczy ciężki bój z niemiecką 2 Dywizją Górską, daremnie oczekując zaplanowanego uderzenia 11 KDP. Po południu wycofały się one dalej na wschód. Po tych walkach 24 DP nie posiadała już większej zdolności bojowej, choć jej resztki także zdołały dotrzeć do przedmieść Lwowa.

Przedstawiony wyżej szkic jest tylko bardzo ogólnym i uproszczonym zarysem faktów. Czytelników zainteresowanych niniejszą problematyką odsyłamy do samodzielnej lektury - Ryszard Dalecki, *Armia „Karpaty" w wojnie obronnej 1939 r.,* Rzeszów 1989; Bronisław Prugar – Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11 Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939,* Warszawa 1990; Jerzy Majka, *17 pułk piechoty,* Pruszków 1992. ■

## Z ostatnim pożegnaniem

Odeszła od nas do Pana w dniu 1.09.2003 r.
przeżywszy 101 lat i 3 miesiące
PRAWA, SZLACHETNA, WIELKA PATRIOTKA,
NAUCZYCIELKA Z POWOŁANIA

# Stefania Wolańska

### Nieodżałowana, Droga naszym sercom i pamięci Pani Stefanio!

Pożegnaliśmy Panią w ten piękny, wrześniowy dzień, na początku roku szkolnego.

Te pierwsze wrześniowe dni zawsze miały w Pani życiu znaczenie szczególne; i ze względów osobistych, i narodowych.

Całym swoim życiem służyła Pani Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Wyznawała Pani piękną prawdę, że „są dwie potęgi, którym trzeba oddać wszystko, a w zamian nie żądać nic - to Bóg i Ojczyzna".

Tej prawdzie pozostała Pani zawsze wierna.

Zawsze z Bogiem i blisko Boga – tak nauczyli Panią zacni rodzice – Jan i Antonina Wolańscy.

Jeszcze tak niedawno zajmowała Pani skromne miejsce w naszym kościele zwracając uwagę swoim rozmodleniem, żywym udziałem w świętej Eucharystii i życiu parafii.

Gdy zastanawiając się nad życiem, pytamy za psalmistą „Kto będzie przebywał w Twoim przybytku Panie?" znajdujemy odpowiedź, którą Pani, Świętej Pamięci Pani Stefanio, znała od dawna: „Ten, który postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie a mówi prawdę w swoim sercu".

Żyła Pani w prawdzie wobec Boga i wobec ludzi, służąc im przez ponad 40 lat swojej pracy pedagogicznej uważając ją za służbę ludziom i Ojczyźnie, bo była Pani Pedagogiem z powołania.

Zaczynała Pani zdobywać wiedzę we Lwowie, a złożywszy niezbędne egzaminy, w 1919 roku podjęła studia w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim w Krakowie. Po jego ukończeniu pierwszą posadę otrzymała Pani Stefania w Górnej Harcie.

Dzwonek 1 września 1921 r powitał Panią i dzieci tam w publicznej szkole powszechnej.

Po roku przeniesiono Panią do Nozdrzca, gdzie uczyła języka polskiego, historii, geografii do 1931 roku. Od września 1931 r awansowała Pani na nauczycielkę 7- klasowej publicznej szkoły w Dynowie. Uczniowie z tamtych i późniejszych lat pamiętają zawsze uśmiechniętą, życzliwą i bardzo ich kochającą nauczycielkę – Ich Panią. „Nasza Pani" to w ustach dzieci znaczyło o wiele więcej niż naukowy tytuł profesora nadzwyczajnego.

Po wybuchu wojny, w 1940 roku, znowu zmieniono Pani Stefanii przydział służbowy. Tym razem miejscem jawnej pracy stała się Harta Dolna, a ponadto uczestniczyła Pani w tajnym nauczaniu w Dynowie. W tych ciężkich czasach pracowała Pani bez podręczników, dzieci nie miały zeszytów, ale Pani miała rozległą wiedzę i niezwykły dar jej przekazywania.

1 września 1944 roku na mocy dekretu Wydziału Oświaty w Brzozowie zyskała Pani zatrudnienie w publicznej szkole powszechnej w Dynowie, gdzie uczyła do 1958 roku – do przejścia na zasłużoną emeryturę. W tamtych komunistycznych czasach nauczycielom bezpartyjnym było szczególnie ciężko. Mimo to ówcześni inspektorzy oświatowi przyznali że, Pani Stefania była nauczycielem wyjątkowym „odznacza się sumiennością, pracowitością, wzorową dyscypliną pracy. Do dzieci mile ustosunkowana, cieszy się dużą sympatią młodzieży szkolnej i miejscowego społeczeństwa".

Złoty krzyż zasługi ZNP był jednym z wyrazów uznania dla pracy Pedagoga tak wielkiego formatu jak Pani, Pani Stefanio!

W ciężkich czasach powojennych uczyła Pani patriotyzmu przez bliskikontakt z dobrą książką. Przez ponad 10 lat równocześnie prowadziła wzorowo 3 biblioteki: w liceum, szkole podstawowej i bibliotekę miejską. Jaki wtedy był głód książki! Całymi dniami pracowała Pani to w szkołach, to w bibliotece publicznej. Konkursy, wieczory poezji, inscenizacje baśni, pokazy rysunków, ilustracji do książek – to tylko niektóre formy popularyzacji dzieł ukochanych autorów: J. Słowackiego, A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza i Z. Kossak – Szczuckiej.

Tak trudno ująć w słowa dokonania wielkie, pożyteczne a przede wszystkim – uczciwe, czynione skromnie, bez rozgłosu. Trudno po wielu latach zebrać głosy wdzięczności wszystkich Jasiów, Zoś, Andrzejów, Wacławów, Józków i Maryś – wszystkich Pani uczniów. Wśród nich jest też anglistka Agnieszka – najmłodsza Pani, prywatna uczennica.

Droga Pani Stefanio! Pozostanie Pani w ich pamięci i sercach, w uczciwej pracy, której Pani była wzorem.

Jesteśmy winni Pani wdzięczność za trud wychowawczy; uczniowie, rodzice, pedagodzy z Harty, Nozdrzca a przede wszystkim z Dynowa.

W imieniu i z upoważnienia Dyrekcji Zespołu Szkół w Dynowie i nauczycieli Dynowszczyzny żegnam Świętej Pamięci Drogą Panią Stefanię. Modlimy się wszyscy słowami Jana Pawła II:

***„O miłościwy Ojcze, pobłogosław tych, którzy***
***umierają, pobłogosław tych wszystkich, którzy***
***wkrótce staną z Tobą twarzą w twarz.***
***Wierzymy, że uczyniłeś ze śmierci drzwi do życia wiecznego"***

*Wieczne odpoczywanie*
*Racz Jej dać Panie,*
*A światłość wiekuista*
*Niechaj Jej świeci na*
*Wieki wieków*

**Krystyna Dżuła**

## Dynowskie wspomnienia

# Zostań Misjonarzem

Zgodnie z zapowiedzią z poprzedniego numeru „Dynowinki" Redakcja prezentuje obszerniejsze materiały o pracy misyjnej w Zambii **Siostry Józefy Słaby** z Pawłokomy.

Siostra Józefa wspomina, że klasztor Sióstr Miłosierdzia Świętego Karola Boromeusza w Michałowie wybrała pod wpływem sióstr przebywających na plebanii w Dynowie, które należały właśnie do tego Zgromadzenia. Już od III klasy Liceum była pewna, że to będzie jej przyszłość. Nie bez wpływu była też katecheza prowadzona przez ks. Józefa Ożoga, już niestety świętej pamięci, który prowadził lekcje religii z uczniami klas IV w Liceum Synowskim, a ona właśnie była jedną ze słuchaczek.

Po dwuletnim Nowicjacie w klasztorze „okazała swoją wolę" przez prośbę, że chce pracować jako Misjonarka. Zanim prośba została pozytywnie rozpatrzona, pracowała jeszcze w placówkach Zgromadzenia Mikołów. Po ukończeniu Szkoły Medycznej w Mikołowie została zatrudniona jako pielęgniarka w Chorzowie.

Z kolei została skierowana do Misyjnego Centrum w Warszawie. W ramach dalszego przygotowywania się przebywała okresowo w Rzymie, ukończyła 8-miesięczny kurs j. angielskiego w Irlandii, uzyskała nostryfikację dyplomu pielęgniarskiego i po dwóch i pół roku z Irlandii wyjechała na placówkę do Zambii. Najpierw były to 3 lata, następnie powrót i podjęcie pracy w Świętochłowicach i Piekarach Śląskich.

Na marginesie należy wspomnieć, że te Piekary bardzo się siostrze Józefie „przydały". Podczas obecnego urlopu „odezwała" się stara choroba kręgosłupa i trzeba było poddać się operacji. Właśnie w Piekarach szczęśliwie i z powodzeniem poddała się zabiegowi i obecnie czuje się zupełnie wyleczona.

W 2000 roku ponownie została skierowana do swojej Placówki w Zambii i dotąd tam przebywa. Z powodu choroby urlop nieco się wydłużył, ale już w grudniu jest planowany wyjazd.

O zamiłowaniu do tej trudnej pracy siostry Józefy było już w poprzedniej „Dynowince", w tym numerze pozostaje Jej życzyć tylko dalej takiego samozaparcia i hartu ducha jak dotychczas.

Czyni to cała Redakcja, a sadzę, że i Czytelnicy także.

Do zobaczenia w czasie następnego urlopu!

**Janina Jurasińska**

# Moja wspaniała przygoda z Bogiem

Jest lato. Wakacje. Dla mnie jest to czas powrotu z Zambii na trzymiesięczny urlop. Cała przyroda mieni się kolorami tęczy, jakby w ten sposób chciała oddać cześć swemu Stwórcy. To Polska, moja ojczyzna, dynowszczyzna taka piękna!!! Może teraz bardziej niż kiedykolwiek dostrzegam piękno malowniczych wzgórz, rzeki San, małych strumyków. Tu wyrosłam. Stąd wezwał mnie Bóg, aby kochać Go i służyć Mu w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia Św. Karola Boromeusza. Ta **„wspaniała przygoda z Bogiem"** zaczęła się tutaj, tak, po prostu w mojej rodzinie w Pawłokomie, potem Szkoła Podstawowa, Liceum Ogólnokształcące w Dynowie, niezapomniane katechezy śp. Ks. Józefa Ożoga i działalność w szkolnym kole PCK pod okiem Pani profesor Zofii Rybowej. Moja klasa „A" była szczególna nie ze względu na nas, bo byliśmy tacy, jacy byliśmy, z różnych okolicznych wiosek i samego Dynowa.

Mieliśmy wspaniałą Opiekunkę klasy, która z wielką miłością prowadziła nas od pierwszej klasy aż do matury – Pani profesor Janina Jurasińska. Ona nas rozumiała, ona nas kochała, uśmiechnięta i dostępna „w porę i nie w porę". Nie mogę tu nie wspomnieć równie niezapomnianego Pana profesora Władysława Pankiewicza. Co prawda dostawałam „gęsiej skórki" przed matematyką, ale to on pierwszy nazwał mnie „siostrzyczką", czyżby przeczuwała rodzące się powołanie?

Jak w życiu każdej osoby powołanej przez Boga do Jago wyłącznej służby – przyszedł taki dzień i na mnie. Podczas pielgrzymki do Kalwarii Pacławskiej Bóg zaprosił mnie do tej wyłącznej miłości, tam zrodziło się moje powołanie, w którym trwam i ufam, że tak będzie już do końca moich dni: **wspaniała przygoda z Panem**.

Szczerze ucieszyłam się, gdy w rodzinnym domu wśród innych czasopism zobaczyłam „Dynowinkę" i przyznaję, że odpowiadając na prośbę Redakcji tego czasopisma z radością pragnę przybliżyć dzieje mojego powołania i wielka miłość do Afryki.

Pracuję w Zambii. *„Zambia jest krajem biednym. Nie potrafi wykorzystać swoich walorów, sprzedając turystom tylko wycinek swojej przyrody, czyli wodospady Viktorii. Wiktorii Livingstonie bije serce Zambii. Hektolitry spadającej z ogromnym hukiem wody wzbijają chmury pary wodnej, unoszącej się wysoko nad ziemią. Żadne, nawet najlepsze zdjęcie, nie jest w stanie oddać bogactwa i malowniczości tego zjawiska. Czarni mieszkańcy Zambii stwarzają wrażenie zagubionych we wszechświecie. Może sprawia to wysoka temperatura, brak żywności i wody w*

***Błogosławieństwo Papieża przed wyjazdem na misje.***

*miesiącach suszy, może ich mentalność i dewiza życiowa: „Żyj dniem dzisiejszym", może lata niewolnictwa i dyktatury białych – nie wiem. Zakorzenione od pokoleń zwyczaje i obrzędy doprowadziły do tego, że społeczeństwo Zambii ginie w zastraszająco szybki sposób. Choroby, głównie malaria, AIDS, gruźlica dziesiątkują ludność i powodują, że większość młodych Zambijczyków to sieroty."* (Dr Krystyna Karolińska-Kubik, ze wspomnień z jej pobytu w tym roku 2003 w Zambii, art. *„Naznaczeni Afryką"* ukazał się w *„Echa z Afryki i innych kontynentów"*)

***Z personelem szpitala.***

Prowadzimy szpital misyjny w Mpanshy. Jest nas tutaj trzy siostry Polki i dwie Zambijki, które powiększyły nasza wspólnotę. Mpanshya leży w odległości 200 km od Lusaki – stolicy, w południowowschodniej Zambii. Okolica jest piękna, górzysta, małe chatki widoczne tu i tam w buszu wskazują, że są tam osady ludzi. Tutaj jakby zatrzymał się czas, ludzie są prości, przyjaźni, serdeczni. Mpanshya to wioska, której centrum stanowi nasz szpital, kościół katolicki, szkoła podstawowa i „rynek", tzn. pięć budek – „sklepy", gdzie miejscowi ludzie mogą sobie kupić cukier, olej, mydło i coś w rodzaju szopy, gdzie sprzedają warzywa ze swoich poletek. Nie ma tu żadnego przemysłu, prądu, ale za to słychać śpiew ptaków, pianie kogutów i bębny, którymi mieszkańcy zwołują się na pogrzeby, wesela lub inne spotkania. Szpital ma 65 łóżek, ale w sezonie malarii musi pomieścić nawet ponad 100 osób. Są tu oddziały internistyczno-chirurgiczne, męskie i żeńskie, oddział dziecięcy, gruźliczy, położnictwo, laboratorium, stacja krwiodawstwa, Rentgen, sala operacyjna, ośrodek dożywiania dzieci, przyszpitalna przychodnia, przyszpitalne hospicjum dla umierających na AIDS. Bardzo często przywożą do naszego szpitala ofiary wypadków drogowych, gdyż w promieniu 200 km jest to jedyny szpital.

Umieralność jest duża, szczególnie na malarię i AIDS. I tu rodzą się nowe potrzeby, nowe wyzwania czasu. Młodzi ludzie umierają na AIDS. Pozostawione sieroty pozostają bez środków do życia, osamotnione, zalęknione, jako dodatkowy ciężar dla jakże licznych już rodzin krewnych, do których trafiają zdane na ich łaskę. W buszu nie ma sierocińców, opieki społecznej, itd. Krewni najczęściej wysługują się sierotami do ciężkiej pracy w polu. Dzieci nie chodzą do szkoły, są głodne i brak im odzieży. Już dla wielu z nich przez „duchową adopcję" udało się nam zyskać ludzi, którzy na odległość wybierają dziecko-sierotę i raz w roku prześlą ofiarę pieniężną, tyle, na ile ich stać. Nawet najmniejsza kwota ofiarowana z miłością i modlitwą to wielka pomoc dla tych, którzy pod swój dach przyjęli kolejną sierotę.

W czasie tego urlopu nagle zachorowałam. Miałam tyle spraw do załatwienia, spotkań itp! Tymczasem Bóg zaplanował te wakacje dla mnie zupełnie inaczej i nawet je przedłużył! Pobyt w szpitalu był okazją do spotkania wielu ludzi dobrej woli, licznych odwiedzin, dzielenia się radością. I oto grupa ludzi niepełnosprawnych zbiera dla nas po domach niewykorzystane przez ludzi do końca lekarstwa, ubranka lekkie dla dzieci, plastikowe butelki ze smoczkiem. Pewien emeryt z radością mówi, że razem z dziećmi z osiedla zbierają złom i makulaturę. Mówi: *„Wiesz, siostro, raz zarobimy 3 zł, innym razem 7 zł, i tak już mamy uzbierane 300 zł. Chcemy adoptować na odległość trzy sieroty i tez się za nie modlić"*.

Ze wzruszeniem pragnę wspomnieć też o koleżankach z mojej licealnej klasy i wielu ludziach dobrej woli z Dynowa i okolic, którzy zwyczajnie zapytali: jak my możemy pomóc? I pomagają, za co serdeczne im Bóg zapłać!!! Dla tych, którzy pragnęliby się podzielić kromką chleba i pokochać jedną z tych sierot, które nie mają się do kogo przytulić, które są gdzieś daleko w buszu, smutne, bo straciły wszystko – rodziców – informacje pod numerem telefonu **(0-16)6521095**.

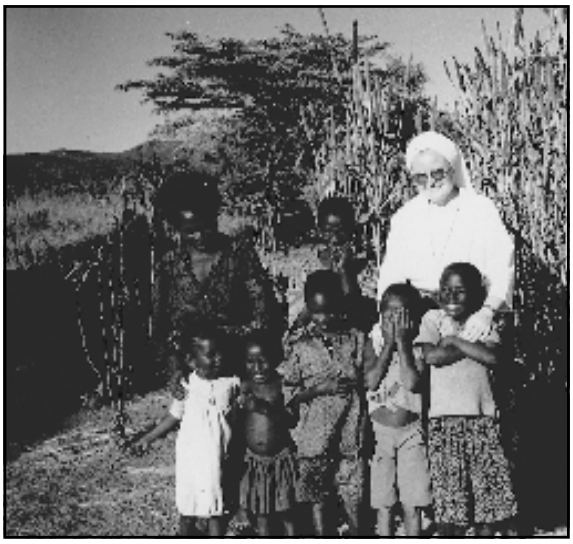

***Odwiedziny rodzin na wsi.***

Pragnę zakończyć słowami Ks. Tadeusza Czekańskiego z książki pt. *„Wejdź w światło"*:

***„…rzeka jest rzeką, gdy płynie; ptak jest ptakiem, gdy lata; kwiat jest kwiatem, gdy kwitnie; a człowiek jest człowiekiem, gdy kocha…"***

**S. Józefa Słaba SCB**

# Moja przygoda z Rosją cz. III

Ostatnią część moich wspomnień z podróży do Rosji postanowiłam poświęcić ludności zamieszkującej tereny leżące nad Bajkałem. Rosja, jak wiadomo, nie jest jednolita etnicznie, ale zamieszkuje ją wiele narodów podbitych przez Rosjan w ciągu długiej i burzliwej historii tego państwa.

Główna świątynia w Iwołgińskim Dacanie.

Opanowywanie Syberii rozpoczęło się od zbrojnej kozackiej wyprawy Jermaka podjętej w 1582 roku. Z czasem Rosjanie i Kozacy docierali coraz dalej na wschód. W XVII wieku Syberia stała się już miejscem zesłań.

W rejonie Bajkału najliczniejszą grupę rdzennej ludności stanowią Buriaci. Ich przodkami są plemiona mongolskie i Buriaci swoim wyglądem bardzo przypominają Mongołów. Posługują się językiem należącym do grupy języków mongolskich, ale wszędzie można bez problemu porozumieć się w języku rosyjskim. Buriaci zamieszkują Republikę Buriacji położoną na wschód od Bajkału ze stolicą w Ułan-Ude oraz obwód irkucki na zachodnim brzegu tego jeziora.

Iwołgiński Dacan.

Ułan-Ude swoim wyglądem przypomina azjatyckie miasta. W centrum stoi pomnik głowy Lenina. Podobno jest to największy tego typu pomnik na świecie. Zarówno w samej stolicy jak i w jej pobliżu nie można już spotkać tradycyjnych jurt czyli buriackich chat. Jurta letnia była zbudowana z drewnianej konstrukcji pokrytej skórami i można ją było ze sobą przenosić. Jurtę zimową budowano na stałe. Pośrodku paliło się ognisko, na prawo była część kobieca, na lewo męska. Naprzeciwko wejścia umieszczano ołtarzyk poświęcony bóstwom opiekującym się mieszkającą w jurcie rodziną. Obok ołtarzyka było miejsce honorowe dla gości. Takie jurty nad Bajkałem można zobaczyć niestety już tylko w skansenach, np. w Muzeum Etnograficznym Kultury i Życia Narodów Zabajkala w Ułan-Ude lub w odludnych miejscach, gdzie Buriaci żyją ciągle tak jak ich przodkowie kilka wieków temu. Obecnie większość domów jest budowana na wzór rosyjski. Wzdłuż uliczek ciągną się malowane na niebiesko lub zielono chaty z rzeźbionymi okiennicami. Wejście do domu znajduje się za wysokim płotem i prowadzi przez zastawione kwiatami podwórko. Buriaci umieszczają jednak w nich jakieś elementy ze swojej kultury.

Rosyjcha chata.

Wnętrze jurty.

W buriackich chatach warto zwrócić uwagę na naczynia wykonane z kory brzozowej. Są one pięknie zdobione i malowane. Przechowuje się w nich sól, mąkę, a także produkty płynne, np. mleko, śmietanę. Jeśli chodzi o potrawy narodowe Buriatów, to należy wymienić oczywiście pozy. Jest to mielone mięso zawinięte w ciasto. Zjada się je rękami, wysysając zawarty w środku farsz.

Będąc w pobliżu Ułan-Ude można zaglądnąć też do Iwołgińskiego Dacanu, czyli klasztoru i świątyni lamaizmu (buddyzmu tybetańskiego). Większość Buriatów wyznaje właśnie lamaizm. Kompleks bogato zdobionych i kolorowych świątyń jest otoczony przez młynki modlitewne. Przechodzący wierni wprawiają je w ruch wierząc, że przedmioty te odmawiają za nich modlitwę. Wnętrze głównej świątyni także jest bogato zdobione i wypełnione licznymi posągami Buddy. Mnisi odprawiają swoje modły, siedząc naprzeciwko siebie w dwóch rzędach prostopadłych do ołtarza, a wierni poruszają się po świątyni zgodnie z kierunkiem obiegu Słońca, oddając cześć bóstwom. Za płotem otaczającym klasztor na pobliskich brzozach łopoczą na wietrze chorągiewki zwane hiimorin, zawieszane w czasie obrzędu Hiimorin Hindhehe. Na chorągiewkach widnieje wizerunek konia i fragmenty tekstów ze świętych ksiąg.

Część Buriatów wyznaje szamanizm, który królował na tych terenach aż do pojawienia się w XVIII wieku lamaizmu. Kiedyś lamowie i szmani konkurowali ze sobą, ale czasy komunizmu „pogodziły ich". Jedni i drudzy powędrowali na zsyłkę. Teraz obie te religie przeżywają ponownie swój rozkwit.

Szamanizm jest to religia, w której wyodrębnia się w społeczeństwie osoby szamanów i przypisuje im nadprzyrodzone zdolności, dzięki czemu mogą nawiązywać bezpośredni kontakt z duchami. Duchy zamieszkują trzy światy: niebo, Ziemię (tu żyją też ludzie) i świat podziemny. Osobą, która przenika te światy jest szaman. Robi to dzięki Złotemu Filarowi – centrum wszechświata, łączącemu te wszystkie poziomy. Odbywa się to w czasie magicznego lotu szamana czyli kamłania, kiedy przebywa on duchową wędrówkę do świata bóstw w czasie ekstazy, do której doprowadza się dzięki swojemu rytualnemu bębnowi.

Pierwsze po wielu latach obrzędy szamańskie miały miejsce na wyspie Olchon w 1990 roku, gdzie znajduje się Skała Szamana. W jaskini przeszywającej skałę, według wierzeń buriackich mieszkał pan Olchonu Burchan. Dawniej szamani wykorzystywali

tę jaskinię do pokazywania swej magicznej mocy. Wlot i wylot pieczary był dobrze ukryty. W czasie uroczystości religijnych szaman na oczach wiernych znikał i dzięki nieznanemu przejściu pojawiał się po drugiej stronie skały.

Święte miejsca szamańskie – obo to najczęściej drzewa obwieszone kolorowymi szmatkami. Należą one do duchów przyrody i znajdują się przy źródłach czy ciekawych skałach. Wierni pozostawiają tu jakieś przedmioty (kamyk, pieniążek, potrawy) lub dowiązują szmatkę. Takie miejsca też są czczone przez lamaistów.

Szczególnym kultem Buriaci darzyli ognisko, któremu przypisywano moc ochrony przed złymi duchami. Ducha ognia nie wolno było obrażać przez np. wkładanie do płomieni ostrych przedmiotów. Ogień należało dokarmiać, wrzucając do niego kawałki pokarmów czy wlewając napoje.

Na koniec, aby barwniej przedstawić świat wierzeń Buriatów przytoczę jeden z mitów buriackich. Mit o stworzeniu świata opowiada, że „pierwotnie nie było Ziemi, była tylko woda. W tym czasie był jeden burchan (bóstwo), którego zwano Samboł, ponieważ stworzył sam siebie. Samboł postanowił stworzyć Ziemię i chodził po wodzie. W tym czasie pływał po wodzie ptak z dwunastoma pisklętami. Zauważywszy to Samboł powiedział: „Angata, daj nurka do wody i przynieś mi z dna ziemi!" Ptak zanurkował i wydobył z dna ziemię. W dziobie przyniósł czarną ziemię, a w łapkach czerwoną. Samboł wziął najpierw ziemie czerwoną i rozsypał po wodzie, a następnie zrobił to samo z ziemią czarną. Wówczas utworzyła się Ziemia i wyrosły na niej trawa i drzewa" – cytat z „Mitologii ludów Syberii" M.M. Kośko.

*Obo miejsce święte Buriatów.*

Dziękuję Czytelnikom Dynowinki za uwagę i zainteresowanie oraz moim koleżankom i kolegom: Marzenie, Ewie, Piotrkowi, Maćkowi i Leszkowi za wspólny wyjazd, bo bez Nich pewnie nie byłoby teraz wspomnień z Rosji i Bajkału.

**Marta Bylicka**

---

# A W RUMUNII CIĄGLE LEJE...

Kolejne granice przekroczone. Te fizyczne zaznaczone na mapie i psychiczne, intelektualne, tkwiące w nas. Piękny górzysty kraj i jakże życzliwi mieszkańcy, a w nas bariera obaw i niepewności. Paszport w kieszeni i przekraczamy wszelakie granice.

Rumun – słysząc to słowo, niektórzy wyobrażają sobie zazwyczaj żebraka, złodzieja, kogoś brudnego itp. Na granicy, gdy określiliśmy miejsce naszego pobytu, usłyszeliśmy pytanie, czy nikt nas nie okradł. Tkwią w nas jakieś błędne wyobrażenia, stereotypy, może czasami niemiłe wspomnienia z przejazdu przez ten kraj. Najczęściej mylnie utożsamia się mieszkańca Rumunii z Romem, Cyganem, a wiadomo, jaki styl życia prowadzi większość przedstawicieli tej narodowości.

Jadąc nie najlepszymi drogami, wśród pól porośniętych albo kukurydzą albo słonecznikami, przejeżdżając przez wsie, spotykaliśmy się zazwyczaj z zaciekawieniem ze strony mieszkańców i oznakami serdeczności. Oczy szeroko otwarte śledziły ułamki z życia mieszkańców, często chowane za pięknymi bramami otaczającymi zabudowania. Przy bramach toczyło się życie, kobiety przędły wełnę, haftowały, wyszywały, dzieci i dorośli prowadząc rozmowy i bawiąc się łuskały ziarna słonecznika. Dużo można było zobaczyć jadąc i uważnie obserwując. W oczy rzucały się brzydkie enklawy budynków mieszkalnych Cyganów, ale jakże ciekawe były tabory cygańskie podążające przed siebie, w dal. Żebrzących spotykaliśmy rzadko, śmialiśmy się, że pojechali na wakacje do Polski.

Pierwszy, krótki przystanek to Oradea. Z grubym plikiem banknotów, lei, które są środkiem płatniczym, wyruszamy penetrować Transylwanię. Spotkanie pierwszego stopnia to posiłek, otrzymany po długim oczekiwaniu i lekko schłodzony. My w kieszeni mamy leje, z nieba leje, na szczęście udaje się nam znaleźć nocleg.

Alba Julia, to głównie twierdza Alba Karolina z XVIII w. Ciekawym faktem jest to, że nadal służy obrońcom kraju, armii rumuńskiej. Przekraczając główną bramę znajdujemy się przy najciekawszych zabytkach miasta, katedrze rzymskokatolickiej pw. św. Michała z 13 w. oraz górującym nad nią Soborem Koronacyjnym. To górowanie, to przepych, wielkość. Po spacerze i małej czarnej wyruszamy ku twierdzom. Valea Lunga, Seica Mica, Valea Viilor, Biertan to wspaniałe twierdze – kościoły warowne, służące poza ratowaniem dusz ludzkich także do obrony przed najeźdźcą osmańskim. Obwarowane kościoły były jedynym miejscem schronienia. Zostały wybudowane w wieku XV i XVI, początkowo były katolickie, później protestanckie.

*Ufortyfikowany kościół w Velea Viilor.*

Dzień kończymy spacerem po cudownym miasteczku określanym często perłą Siedmiogrodu - Sighisoarze. Ta twierdza, jak głosi legenda, ma coś wspólnego z Drakulą, mianowicie znajduję się tutaj dom, w którym przebywał ojciec Włada Palownika, pierwowzoru wampira Draculi. Spacer wąskimi malowniczymi uliczkami wśród 10 baszt, kilku ciekawych kościołów, to uwieńczenie dnia. Jeszcze tylko czosnek na kolację i zamiar poszukiwań wampirów w następnym dniu. Braszow to kolejna perła architektury znana z Czarnego Kościoła, to krótki przystanek na drodze do Rasnov i Bran.

Rasnov to przede wszystkim twierdza chłopska, tutaj chronili się mieszkańcy trzech wsi. Głównym problemem był

*(ciąg dalszy na str. 20)*

# A W RUMUNII CIĄGLE LEJE...

*(ciąg dalszy ze str. 19)*

brak wody, po pierwszym zdobyciu twierdzy przez wroga zaczęto kopać studnie, by do źródła dotrzeć potrzeba było 17 lat i 143 m.

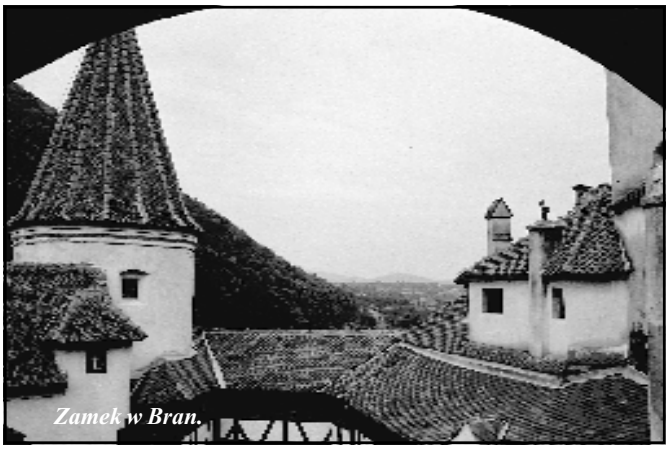

*Zamek w Bran.*

Bran to tłumy turystów, zamek, skansen i Drakula, chociaż ten, który był wzorem dla tego czarnego charakteru, przebywał tu tylko kilka dni.

Góry Bucegi kuszą nas swymi widokami. Zmęczeni historią i zabytkami przychylamy się do tego, by je penetrować. Busteni to kolejny przystanek, a zarazem kontakt z gospodarzami, u których śpimy. Życzliwi, serdeczni barierę językową zastąpili gotowaną kukurydzą. Rano pobudka, by zakupić bilety na kolejkę linową i wyjazd w góry. Wędrówka szlakami we mgle i docieramy na Omu, 2505 m n p m.Dzielimy czekoladę ze spotkanymi Polakami, zaczynamy schodzić. Niżej mgieł nie ma. Obiadokolacja to ciorba i mammilugata, czyli żurek i kasza kukurydziana na śmietanie z owczym serem. Jeszcze wizyta w kurorcie Sinaia i obieramy kierunek Fagaras. Tym razem czeka nas piesza wędrówka po paśmie gór z najwyższym szczytem Rumunii – Moldoveanu 2544 m n p m. My dochodzimy, do 2500, ale mimo iż jesteśmy blisko, tego szczytu nie widzimy, przeszkadzają nam chmury i silny wiatr.. Po zejściu na kemping znowu leje…Noc u podnóża gór umilają nam krople deszczu, a ranek wita słońcem. Szkoda odjeżdżać. Powrót to kolejne obserwacje, sen, wizyta w Cluj – Napoca i granice. Jakże warto je przekraczać. Przekroczmy granice naszych błędnych przekonań, stereotypów, lęku przed nowym, innym, nie zawsze złym jak się nam wydaje. Powodzenia.

*Rasnow - twierdza chłopska.*

**Tekst i foto P. Pyrcz**

# PODRÓŻE Z ENA

Ponownie witam Was Drodzy Czytelnicy „ Dynowinki ”. Po raz kolejny mam przyjemność podzielić się z Wami swoimi przeżyciami i opisać zwiedzone miejsca. Proszę teraz usiądźcie wygodnie i przenieście się ze mną do królewskiego Krakowa.

Dwa tygodnie, jakie spędziłam na obozie stypendystów w stolicy kultury polskiej, upływały pod hasłem „ Uczyńmy człowieka”. Razem ze mną przebywało tam około 1000 osób z całej Polski. Mieszkaliśmy w jedenastu ośrodkach. W każdym było około 100 stypendystów. Młodzież z każdego ośrodka została podzielona na pięć grup. Każda grupa miała swojego opiekuna. To właśnie od niego zależało, co będziemy robić i jak spędzimy czas na kolonii. Ja byłam w grupie 4/2, którą opiekowała się pani Basia. Z nią czas upływał piekielnie szybko. Pani Basia interesowała się fotografią i tańcem, więc większość warsztatów właśnie na to poświęcaliśmy. Głównym jednak celem warsztatów było poznanie samego siebie, swoich dobrych i złych stron i naprawianie swoich niedociągnięć. Przyznam szczerze, że nie należało to do najłatwiejszych zajęć. Poza tym tańczyliśmy, śpiewaliśmy i nawet malowaliśmy. Nie było chwili odpoczynku – poza nocą oczywiście!

Główną jednak zmorą młodzieży stało się wczesne wstawanie, bo niekiedy nawet o $6^{00}$ rano!

*Na zdjęciu autorka reportażu wśród współuczestniczek obozu - w górnym rzędzie druga z prawej.*

Wszystko dlatego, że wiele razy wyjeżdżaliśmy poza Kraków. Można powiedzieć, że kolonia kroczyła śladami Jan Pawła II.

Wszyscy stypendyści spotykali się na wspólnych Mszach św. Pierwsza odbyła się w Katedrze Wawelskiej, a przewodniczył jej Ks. Kardynał Franciszek Macharski, Metropolita Krakowski. Powitał nas słowami: „ Mówię do was, moi drodzy, bardziej jak do

wnucząt niż braci i sióstr, bo przecież jestem dla was raczej dziadkiem". Bardzo wszystkich wzruszyły jego ciepłe słowa. Były one wspaniałym rozpoczęciem obozu. Kolejne Msze odbyły się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, Kalwarii Zebrzydowskiej i Bazylice Mariackiej. Na wszystkich wspólnych spotkaniach mieliśmy założone żółte koszulki ze znakiem Fundacji „ Dzieło Nowego Tysiąclecia". W tych strojach byliśmy od razu rozpoznawani w całym Krakowie. Mówiono na nas: „ kanarki" lub „ dzieci Ojca Świętego".

Oprócz odwiedzania miejsc dotyczących Jana Pawła II, zwiedzaliśmy najsłynniejsze zabytki krakowskie, tj.: Wawel, Sukiennice, Kościół Mariacki ze sławnym ołtarzem Wita Stwosza, który mieści przeszło 200 figur!

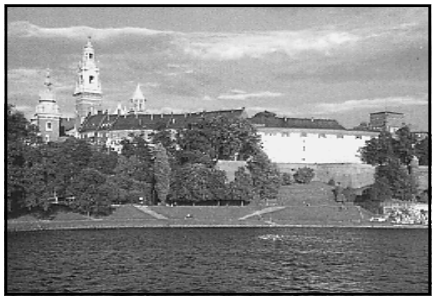

Dla mnie najciekawsze było jednak zoo, w którym świetnie się bawiłam. Jego rozmiary powaliły mnie z nóg. Gdyby nie tabliczki z oznaczeniami na pewno bym się zgubiła. Mimo że podobały mi się wszystkie zwierzęta, było mi ich żal. W ich oczach widać tyle smutku, że chciało mi się płakać.

Po chwilach spędzonych ze zwierzętami czas na dobry film, który obejrzeliśmy w trójwymiarowym kinie IMAX. Jego tytuł to: „Galapagos". Podwodny świat, jaki zobaczyliśmy, dostarczył nam wielu wrażeń. Nigdy bym się nie spodziewała, że świat może być taki piękny! Wszystkich zachwyciło to, co widzieli, tym bardziej, że wydawało się, iż można własnymi dłońmi dotknąć wody, ryb, a nawet nieba – coś niesamowitego!

Kolejnym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę, było oglądanie przez nas panoramy Krakowa z Kopca Kościuszki. Wejście na samą górę bardzo wiele mnie kosztowało, ponieważ mam lęk wysokości, ale jakoś dotarłam na szczyt. Opłacało się! Wrażenia były wspaniałe!

Oczywiście nie cały czas bawiliśmy się – była też nauka. Urządzono nam kurs języka angielskiego. Brak mi słów, aby opisać, co tam się działo. Człowiek, który nas uczył nie mógł się równać z nikim innym. Jego sposób przekazywania nam swojej wiedzy był genialny. Śpiewał, grał na gitarze, rozmawiał z nami, tak że przez godzinę nauczył nas wielu „ super rzeczy".

W pamięci pozostanie mi także na długo wyjazd do Wadowic – miasta rodzinnego Jana Pawła II. Oglądaliśmy jego mieszkanie. Jedliśmy nawet sławne papieskie kremówki, które były pyszne! Słuchaliśmy wykładu o jego życiu i twórczości. Potem został przeprowadzony konkurs wiedzy o Ojcu Św.

Czas spędzony w Krakowie wiele mnie nauczył. Hasło obozu: „ Uczyńmy człowieka" było bardzo trafne. Podczas pobytu wychowawcom udało się uczynić z nas ludzi – ludzi wrażliwych na drugiego człowieka, ludzi wiary i miłości. Pokazali nam jak ważna jest przyjaźń i wspólne rozmowy. To była najdłuższa i najtrudniejsza lekcja w moim życiu!

**Ewa Pielak**

---

# POLONICA W USA

Będąc w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w roku 1979 szukałam śladów Polski i Polaków.

W Waszyngtonie jest pomnik naszego i amerykańskiego bohatera Tadeusza Kościuszki – usytuowany w pięknym miejscu przed Białym Domem. W Waszyngtonie jest też ładna, cała z marmuru bazylika, która posiada trzy nawy. Wzdłuż tych bocznych naw każda grupa etniczna ma swoją kaplicę. Jest i nasza polska kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej, która wystrojem dorównuje całej bazylice.

W kaplicy jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej, a na bocznych ścianach znajdują się dwa gobeliny: jeden przedstawia Chrzest Polski, a drugi śluby króla Jana Kazimierza we Lwowie. Katedra jest dwupoziomowa i na tym niższym poziomie odbywała się właśnie w tym dniu tj. 1-go sierpnia 1979 r. Msza Święta z okazji rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Ksiądz wygłosił piękne okolicznościowe kazanie. W pierwszych ławkach siedzieli byli członkowie naszego Emigracyjnego Rządu i pisarz S. Korboński z rodziną ( jego książek nie było u nas w obrocie w owym czasie, były zakazane).

Byłam też na cmentarzu Arlington, gdzie jest pochowany Ignacy Jan Paderewski – światowej sławy pianista, kompozytor i wielki Polak, polityk, współtwórca naszej niepodległości po pierwszej wojnie światowej.

Pojechałam do stanu New Jersey, gdzie się urodziłam i gdzie walczył o niepodległość USA nasz następny wybitny Polak – Kazimierz Pułaski. Poległ w USA pod Savannah w r. 1779.

W Filadelfii jest muzeum T. Kościuszki. Przez oszkloną ścianę mogłam oglądać pamiątki po T. Kościuszce, a po naciśnięciu guziczka usłyszeć piękną recytację wiersza o Kościuszce. Na piętrze tego muzeum jest ekran, są ławeczki i znów po naciśnięciu guzika oglądałam film o nim.

Zwiedziłam także West Point, gdzie znajduje się elitarna szkoła wojskowa. Tam nasz T. Kościuszko budował fortyfikacje i przygotował do obrony bardzo grube i ciężkie łańcuchy. W West Point jest olbrzymi pomnik Kościuszki, zwrócony twarzą do rzeki Hudson – przez którą miały być przerzucone te ważące 37 ton łańcuchy. W muzeum wojskowym znajduje się też szabla Kościuszki. Pierwszym pomysłodawcą o założeniu szkoły wojskowej w West Point był właśnie Kościuszko.

Byłam w amerykańskiej Częstochowie w Doylestown, gdzie w głównym ołtarzu jest obraz Pani Jasnogórskiej ozdobiony dużymi rzeźbami. Boczne ściany to bardzo duże i bardzo piękne witraże. Witraż z jednej strony świątyni przedstawia historię Polski począwszy od Chrztu Polski, a z drugiej strony historię USA. Przy kościele jest mały cmentarz, na którym między innymi jest pochowany malarz Adam Styka, syn malarza Jana Styki współtwórcy Panoramy Racławickiej. Na tym cmentarzu są też groby oficerów polskich.

Przy wjeździe do Nowego Jorku znajduje się Statua Wolności – symbol pokoju. W cokole tego posągu mieści się mini-muzeum z gablotami pionierów różnych narodowości. W polskiej gablocie można zobaczyć parę Polaków w strojach ludowych i co charakterystyczne – kobieta trzyma w ręce książeczkę do nabożeństwa. Polacy zawsze wierni Bogu i Kościołowi.

W dniu mojego odlotu z Nowego Jorku (koniec października 1979 r.) – największy autorytet świata, nasz Ojciec Święty Jan Paweł II, miał przemawiać w gmachu ONZ.

Nazwę Kościuszko mają w USA: powiat i gmina w stanie Indiana, miasto w stanie Missisipi i gmina w stanie Teksas. Mieszkańcy tych miejscowości mają problemy z wymówieniem tego nazwiska.

**Stefania SALWA**

## Lato pod Semaforem...

No i koniec gorących wakacji... Wczasowicze się cieszyli, rolnicy martwili, a „Dynowinka" w tym czasie ukazała się 2 razy, co jest sukcesem, zważywszy na to, że chyba nigdy, a z pewnością już bardzo dawno nie udało się zachować ciągłości wydawniczej podczas „sezonu ogórkowego"...

Wszyscy, którzy zawitali do Dynowa, mogli zajrzeć do „Karczmy pod Semaforem", czynnej 24 godziny na dobę, gdzie stare widokówki dynowskie tworzą niepowtarzalny klimat!

## Gorący okres Kapeli „Dynowianie"

Podczas minionych wakacji Kapela „Dynowianie" koncertowała między innymi w Arłamowie (40-lecie Regionalnych Lasów Państwowych w Krośnie), w Stropkovie na Słowacji, w Zgorzelcu i Görlitz (V Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących), uświetniła też Złote Gody w Dynowie, Dni Pogórza Dynowskiego, Puchar Galicji, Dożynki Dynowskie oraz wojewódzkie obchody Roku Osób Niepełnosprawnych w Rzeszowie.

## Mama, Tata i ja...

W sierpniu MOKiR w Dynowie przy współudziale LKS „Dynovia" zorganizował festyn rodzinny „Mama, Tata i ja". Gry, konkursy, wybory „Misski Dynowa" (zwyciężyła 5-letnia Dominika Bielec), tańce przy muzyce kapeli „Skomborino", koncert zespołu wokalnego „Whoops" z Brzozowskiego Domu Kultury – na pewno na długo zostaną w pamięci uczestników.

## Szkoły dynowskie na starcie!

Skończyło się dobre i znowu trzeba zasiąść w ławkach! Samorządy i Dyrektorzy zadbali o swoich uczniów. Uczniowie SP nr 2 uczyć się będą pod nowym dachem, ich koledzy i koleżanki ze SP nr 1 „wkroczyli" przez nowe drzwi wejściowe, chodzić będą po nowych płytkach i korzystać z odnowionych szatni.

Szkoły średnie też „inne". W Zespole Szkół cieszy oko nowa elewacja budynku administracyjnego oraz pomieszczeń do zajęć praktycznych, które również zostały odnowione wewnątrz. Natomiast młodzież LO może korzystać z pięknych, nowych ubikacji i czeka na zakończenie gruntownego remontu sali gimnastycznej (w planie generalny remont całej szkoły). Żeby tylko uczniowie chcieli to docenić i uszanować...!

## Remonty, inwestycje...

* Zakończono budowę chodnika przy ul. Świerczewskiego, jednostronnie od LO do mostu.
* Trwa remont alejek cmentarnych oraz odnawianie dwóch mogił „Nieznanych Żołnierzy" na dynowskim cmentarzu.
* Rozpoczęto budowę nowego budynku gimnazjalnego, trwają prace wykończeniowe hali sportowej.
* Rozpoczęto budowę chodnika przy ul. Grunwaldzkiej od bramy starego cmentarza do tartaku.
* We wrześniu rozpocznie się odbudowa jezdni (ok. 500 m) przy ul. Sikorskiego oraz przebudowa kanalizacji deszczowej przy ul. Ożoga.
* Trwają prace remontowe przy zabytkowym kościele parafialnym p.w. św. Wawrzyńca. Zakończono już malowanie elewacji kościoła. Obecnie wykonuje się pogwarancyjne roboty na elewacji dzwonnicy.

W lipcu rozpoczęto renowację renesansowej bramy w ogrodzeniu placu kościelnego. Przetarg na te prace wygrał konserwator P. Stanisław Sęk. Roboty budowlane jak wzmocnienie fundamentów, schody, wymianę daszków, celem obniżenia kosztów, wykonywane są przez Parafię i gminę Miejską. Termin umowny zakończenia renowacji upływa 15 października. Życzymy sobie i konserwatorowi dotrzymania terminu.

## Dynowskie interwencje

* Państwowa Straż Pożarna w Dynowie wyjeżdżała w sierpniu do akcji 36 razy, w tym 8 razy do pożarów i 28 razy do innych zagrożeń.
* Karetki Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego (Oddział w Dynowie) wyjeżdżały w sierpniu 213 razy do chorych, ponadto udzielono 344 porady ambulatoryjne.

## Co słychać w NASZym Kabarecie?

* Ostatni program Kabaretu nosi tytuł „Gdzie się podziały dobre zdarzenia?". Prezentowany był on 16 lipca przy pełnej widowni a 4 dni później telewizyjna „Dwójka" wyemitowała fragmenty tego programu nagrane podczas XX Ogólnopolskich Spotkań Kabaretowych w Kłobucku.

## Dwie jakże różne publikacje...

* Pierwsza – to pozycja pt. *„Z dziejów społeczności żydowskiej Dynowa"* W. Wierzbieńca, bardzo rzetelnie napisana i wnosząca wiele do ciągle mało znanego tematu.
* Druga – *„Dynów"*, przewodnik turystyczny (???) po naszym mieście wydany przez P.U.W. „Roksana" z Krosna (nikt nie firmował go swoim nazwiskiem!!!). Pozycja „ściągnięta" skąd tylko się da, pomija i przeinacza fakty, zawiera mnóstwo błędów, jednym słowem – jest napisana byle jak!

## Wreszcie niezależni od Błażowej!

Władze miasta zamierzają zakupić samochód do selektywnej zbiórki odpadów komunalnych, aby w ten sposób usprawnić wywóz śmieci i uniezależnić się wreszcie od Błażowej!

**MJ**

Po niezwykle upalnym „sezonie ogórkowym" uaktywnili się członkowie MKE w Liceum Ogólnokształcącym i proponują Czytelnikom „Dynowinki " konfrontację z wielokulturową Europą.

# EUROPEJSKI TYGIEL

Pomimo swego starożytnego rodowodu **Europa** pozostaje niezwykle zróżnicowana. Jest wielu zwolenników teorii, że różnorodność jest podstawową cechą charakterystyczną tego kontynentu. Europa Południowa i znaczna część Zachodniej należały do cywilizacji antycznej -w odróżnieniu od Europy Północnej. Cesarstwo rzymskie nigdy nie zjednoczyło całej Europy, nigdy nie podbiło terenów za linią Dunaju, ani całych Wysp Brytyjskich. Lepiej niż Rzymianie poradził sobie ze zjednoczeniem Kościół chrześcijański. Południowy zachód - Półwysep Iberyjski - znajdował się przez wiele wieków pod panowaniem muzułmańskim Maurów, podczas gdy południowy Wschód - od Adriatyku po Morze Czarne - był przez pół tysiąclecia w rękach osmańskich. Podział kulturowy Europy łatwiej zrozumieć patrząc na układ języków. Język celtycki, który rozprzestrzeniał się w środkowej i zachodniej Europie, został wyparty przez języki germańskie i stał się językiem północno-zachodniego skraju Europy: Irlandii, Konwalii i Brytanii. Rosnące w siłę w Europie północnej, środkowej i zachodniej języki germańskie (anglosaksońskie, skandynawskie i niemieckie) napotkały potężnego rywala pod postacią języków italskich. Spośród nich łacina szybko stała się językiem zdobywców (język elity rzymskiej i chrześcijaństwa) tworząc w wyniku interakcji z językami lokalnymi regionalne odmiany łaciny, czyli języki romańskie (italski, francuski, hiszpański, kataloński, portugalski, rumuński). Szósty i siódmy wiek naszej ery przyniósł bałtycką i słowiańską gałąź języków indoeuropejskich, dając język polski, czeski, słowacki, serbski, chorwacki, bułgarski i rosyjski.

**Jacy są Europejczycy?**

Północni mieszkańcy żywią trwałe przekonanie o lenistwie południowców, południowcy o sztywności sąsiadów z północy. Południe krytykowane przez Północ za korupcję w życiu publicznym, patrzy z oburzeniem na panujący na Północy kryzys więzów rodzinnych. Duńczycy i Niemcy uważają, że Brytyjczycy są nieefektywni i niepunktualni, natomiast ci ostatni myślą to samo o Włochach i Grekach. Holendrzy twierdzą, że Niemcy są apodyktyczni i despotyczni, a Niemcy mówią to samo o Francuzach. To oczywiście zabawne stereotypy narodowe, choć dość popularne. Z obiektywnej analizy cech mieszkańców „piętnastki" wynika,że Niemcy są punktualni, solidni, źle czują się w obliczu niepewności oraz mają nadal bardzo tradycyjne poglądy na temat roli kobiet. Holendrzy cenią porządek, otwarci na innowacje, są bardzo (w skali europejskiej) tolerancyjni i egalitarni oraz są największymi poliglotami w Europie (wraz z Luksemburczykami). Brytyjczycy szanują tradycję, cenią pragmatyzm i humor, są niezwykle dumni z monarchii. Austriacy słyną z uprzejmości i bezpośredniości. Belgowie posiadają słabe poczucie tożsamości narodowej (na pierwszym miejscu są

Flamandami lub Walonami, na drugim Europejczykami, a dopiero na trzecim Belgami) oraz żywią silną antypatię regionalną. Są praktyczni, kompromisowi i konserwatywni. Flamandowie cenią wygodne życie, ale są sumienni. Walonowie preferują pragmatyzm i są skłonni do autoironii. Duńczykom przypisuje się szczerość, punktualność i egalitaryzm. Finowie są również punktualni i egalitarni (w języku fińskim nie ma różnicy między „on" i „ona"!), powściągliwi w ekspresji i okazywaniu emocji, zachowujący rezerwę. Szwedzi poza obsesyjną punktualnością są także tolerancyjni i egalitarni oraz są najstarszym społeczeństwem Europy! (ilość obywateli którzy przekroczyli 65 rok życia).Irlandczycy są swobodni, towarzyscy, spontaniczni i pragmatyczni. Francuzi nie znają języków obcych, cenią elegancję i są otwarci na innowacje. Dla Włochów więzy rodzinne są najważniejszą relacją społeczną, są spóźnialscy, lubią humor i są bardzo dumni ze swych osiągnięć w dziedzinie kultury. Hiszpanie kultywują etos odwagi, wielką wagę przywiązują do stosunków rodzinnych, związków międzyludzkich i swobody bycia. Są niepunktualni. Grecy są patriotyczni, lubią humor, a także bardzo wrażliwi na punkcie więzów rodzinnych. Portugalczycy słyną z powściągliwości i łagodnych obyczajów. Powyższe opisy są oczywiście dość ogólnikowe, ponieważ każdy z krajów „Piętnastki" zawiera dodatkowo jeszcze wewnętrzne zróżnicowanie (tak istotne jak np. Północ i Południe Włoch, Wschód i Zachód Niemiec, regiony Hiszpanii, czy też Flandria i Walonia w Belgii) co w oczywisty sposób kształtuje odmienne charaktery mieszkańców.

Drugi wymiar wielokulturowej Europy wynika z napływu przedstawicieli kultur pochodzących z odmiennych kręgów kulturowych i jest źródłem wielu obaw, lęków i problemów. Bardzo prawdopodobne, że to właśnie międzynarodowa migracja i osiedlanie się cudzoziemców będzie jednym z głównych wyzwań dla polityki i nauki XXI wieku. Europa staje się kontynentem imigracji (od lat 60. XX w.,gdy nastąpił silny trend sprowadzania obcokrajowców do pracy). Większość uciekinierów widzi Europę tak jak kiedyś Europejczycy postrzegali Amerykę - jako idyllę, gdzie można żyć ciesząc się wolnością i dobrobytem. Unia Europejska przyjmuje ok. 5 % światowej populacji uchodźców. Coraz więcej miast Europy boryka się z problemem tworzenia przez napływającą ludność stref etnicznie homogenicznych, rywalizacją na rynku pracy z ludnością dominującą oraz poczuciem zagrożenia rodzimej ludności, zwłaszcza w sytuacji rosnącego bezrobocia. Coraz silniejsze stają się zatargi na tle religijnym, między innymi tak głośne sprawy jak porachunki rodzinne między ortodoksyjnymi rodzicami, a zasymilowanymi dziećmi. Państwami europejskimi o najwyższym procentowym udziale cudzoziemców w populacji są (w kolejności): Austria, Niemcy, Belgia, Francja, Szwecja, Dania i Holandia. Aż trzy z nich należą do najbardziej tolerancyjnych i egalitarnych społeczeństw Europy (Holandia i Szwecja oraz Dania). Włosi, którzy stykają się z przypływem 20 tys. imigrantów rocznie na swe wybrzeże, uważają, że imigranci stwarzają zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego (tak myśli 40%). Natomiast 50% Niemców jest zdania, że liczba imigrantów powinna być ograniczona (Niemcy od dawna są głównym celem uciekinierów, w latach 1990-2001 dwa miliony osób ubiegało się o azyl, co stanowi 40% wszystkich podań w Europie Zachodniej). Na fali tego rodzaju nastrojów swą popularność budują populistyczne partie prawicowe (Front Narodowy we Francji), rządy wprowadzają ograniczenia napływu cudzoziemców (Pim Fortuyn w Holandii, centro-prawicowa koalicja w Danii) lub czynią takie argumenty elementami walki politycznej w kampanii (Edmund Stoiber w walce o fotel kanclerza). Według ekspertów do spraw migracji, dylematem europejskim jest fakt, iż rynek potrzebuje imigrantów, ale ludzie ich nie chcą. Większość cudzoziemców akceptuje prawie każde warunki oferowane przez pracodawców, w związku z tym najmniej atrakcyjne stanowiska opierają się właśnie na zagranicznych pracownikach. Imigranci wypełniają też coraz większą lukę demograficzną w starzejących się społeczeństwach Europy, rozwiązując przynajmniej chwilowo problem ubezpieczeń społecznych.

**Przygotowała: mgr Ewa Hadam**
**Opiekunka MKE**
**Liceum Ogólnokształcące w Dynowie**

*Bibliografia:*
*„Polski Kalendarz Europejski" nr 7/2002*

# Co kraj to obyczaj

## – czyli rozważania o tym co w krajach Unii Europejskiej piszczy

Z czym kojarzy nam się krasnal w czerwonej czapce z przydomowego ogródka, lub też piękna cesarzowa Sisi zdobiąca filiżanki i pamiątkowe pocztówki?

Są to oczywiście jedne z wielu ciekawych postaci, które przywędrowały do nas z krajów Unii Europejskiej. We wrześniowym numerze „Dynowinki" chciałbym przybliżyć czytelnikom najciekawsze osobowości, zwyczaje, jedzenie i zabytki, bez których trudno wyobrazić sobie **Austrię.**

Gdy po raz pierwszy odwiedziłem Austrię wszystko jawiło mi się tu jak ze snu. Sam przepiękny Wiedeń wyglądał jak stolica „Bajkolandii", z kolorowymi domkami na przedmieściach i ciekawie zaprojektowaną spalarnią śmieci (projektu Hundertwassera) oraz z nowoczesnym centrum, pełnym zabytków, kolorowych kawiarni i olbrzymiego wesołego miasteczka Prateru.

Sama nazwa –AUSTRIA- pochodzi jeszcze z czasów Karola Wielkiego. W 803 roku dolina Dunaju (nad którym obecnie leży stolica) była graniczną prowincją imperium, zwaną Marchią Wschodnią (Ostmark). W 966 r. pojawia się jako Ostarrichi, a stąd już tylko jeden krok do obecnej nazwy Austrii – Österreich.

Kraj miał bardzo ciekawą historię budowaną zwłaszcza przez rodzinę Habsburgów, którzy niejednokrotnie mieli styczność z dworami panującymi we Francji, Włoszech, Hiszpanii, na Bałkanach oraz...w Polsce. Sami Polacy z mieszkańcami znad Dunaju mieli też dużo kontaktów poprzez np. słynną odsiecz Wiednia prowadzoną przez króla Jana III Sobieskiego czy też, gdy Austria była naszym zaborcą.

Austria słynie z wielu osobliwości, których nie sposób wymienić. Wspomnę tylko te, które utkwiły mi najbardziej w pamięci.

**PRATER** – jedno z najsłynniejszych wesołych miasteczek na świecie. Uważany za jeden z symboli Wiednia. Jest tu mnóstwo karuzeli, strzelnic, kawiarni i przede wszystkim słynny diabelski młyn, który ma około 65 metrów wysokości, waży prawie 500 ton i liczy sobie 100 lat. Turyści, którzy odwiedzają Prater muszą liczyć się tylko z jednym... spustoszeniem w portfelu – najtańsza karuzela kosztuje 10 euro.

**HOFBURG** – był to ośrodek państwowości kraju. W nim rezydował cesarz, tutaj rodzina Habsburgów mieszkała przez prawie 600 lat. W kaplicy zamkowej co niedzielę śpiewa Wiedeński Chór Chłopięcy.

**MUSIKVEREIN** – FILHARMONIA WIEDEŃSKA, otwarta w 1869 roku, posiadający znakomitą akustykę. Słynne stały się też coroczne Koncerty Noworoczne transmitowane na cały świat.

Austria dała nam też wiele znanych i ważnych postaci, które sławią ten kraj na całym świecie..

**SISI** – małżonka cesarza Franciszka Józefa. Jedna z najpiękniejszych i najmądrzejszych kobiet jakie zasiadały na tronie. Wspierała męża i pomagała mu podejmować trudne decyzje polityczne. Kochała przyrodę, jazdę konną i życie na „wolności". Wielką miłością obdarzyła też Węgrów. Na podstawie jej biografii powstał film z Romy Schneider w roli głównej – też zresztą Austriaczką.

**MOZART** – zwany cudownym dzieckiem światowej muzyki. Urodził się w Salzburgu. Już jako dziecko koncertował i pisał piosenki. Żył jedynie 35 lat, ale przez ten czas zdążył skomponować 626 utworów, w tym m.in. 24 opery, 49 symfonii, ponad 40 koncertów.

**FRANCISZEK JÓZEF** – zaczął rządzić Austrią mając jedynie 18 lat. Był ostatnim wielkim Habsburgiem, który kończy prawie 640 lat panowania tej wielkiej rodziny.

**ZYGMUNT FREUD** – zajmował się badaniem nerwic i ludzkich zachowań. Pozostawił po sobie wiele ciekawych teorii wykorzystywanych obecnie w psychologii. Za życia krytykowany i prześladowany, po śmierci ogłoszony najwybitniejszym psychologiem ówczesnych czasów.

**HAYDN, MAHLER, STRAUSSOWIE, SCHUBERT** – plejada najbardziej znanych kompozytorów jakich wydał Wiedeń. Ich losy były pogmatwane, ale muzyka to „ czysta poezja".

**NIKI LAUDA** – trzydziestokrotny zwycięzca wyścigów Grand Prix, trzykrotnie sięgał po tytuł najlepszego kierowcy Formuły 1. W 1976 roku udało mu się przeżyć wypadek, z którego praktycznie zdaniem lekarzy nie powinien wyjść cało. Założył własne linie lotnicze, a od 2000 roku jest szefem zespołu Formuły 1 w Jaguarze.

**ANDREAS WIDHOELZ, ANDREAS GOLDBERGER** – skoczkowie narciarscy. Pierwszy to obecnie najpopularniejszy skoczek w Austrii ( 3 w ostatnim zimowym Pucharze Świata), drugi jest „człowiekiem legendą" i w dodatku nadal skacze. Goldi dwa razy z rzędu zdobył Puchar Świata, jest uwielbiany przez kibiców – zwłaszcza w Polsce.

**OGRODOWY KRASNAL** – najlepszy przyjaciel każdego ogrodnika w Austrii. Zdobi działki, podwórka i ogródki – jest wszędzie.

**ARNOLD SZWARZENEGER** – aktor znany zwłaszcza z ról w takich przebojach kinowych jak: „Terminator" i „Pamięć absolutna". Ostatnio „wziął się" za politykę i chce zostać gubernatorem Kalifornii.

Gdy spacerowałem po starym mieście w Wiedniu, poczułem głód. Postanowiłem więc wstąpić do jednej z tutejszych kawiarenek. Ominąłem oczywiście najstarszą kawiarnię **CAFE FRAUENHUBER** - ponieważ moje fundusze nie pozwoliłyby mi na zakup nawet wody mineralnej- i udałem się do przytulnej „Cafe Wetter'. Tam zamówiłem porcję sernika oraz kawę, z której parzenia słynie cała Austria. A trzeba przyznać, że tego czarnego napoju w państwie Habsburgów nie brak. Najbardziej znane to:

**BRAUNER**- kawa z odrobiną mleka

**MELANGE** – pół na pół z ciepłym mlekiem

**OBERS** – ze śmietanką

**ESPRESSO** – czarna z ekspresu

**KURZ** – bardzo mocna

**MOZART** – z odrobiną likieru „Mozart"

**MARIA TERESA** – z likierem pomarańczowym

**KAPUZINER** – czarna z dodatkiem mleka i z pianką.

Ciekawym rytuałem jest w Austrii obiad, który zaczyna się od wypicia kieliszka wódki owocowej. Na główny posiłek dnia składają się najczęściej kluski, kiełbaski, kiszona kapusta i dużo mięsa. Najbardziej znaną potrawą są **PYZY Z MIĘSEM** okraszone słoniną PYCHA!!! NA deser oczywiście **TORT SACHERA**, czyli połączenie ciasta posmarowanego dżemem morelowym i oblanego grubą warstwą czekolady. Gdy już jestem przy czekoladzie to chyba każdy wie, że w Austrii na Alpejskich łąkach pasą się najlepsze krowy, masowane przez zwinne świstaki, a dzięki temu dają najsmaczniejsze mleko, z którego robi się czekoladę, lecz nazwy tego wyrobu nie zdradzę w obawie przed polskimi koncernami czekoladowymi. Tym optymistycznym akcentem kończę wędrówkę po naddunajskich bulwarach. Pozostaje mi jedynie życzyć, by było Państwu dane zobaczyć, poznać i spróbować tego, co kryje to piękne państwo w środkowej Europie...a świstak siedzi i zawija je w te sreberka.

Z EUROPEJSKIM POZDROWIENIEM

Prezes MKE LO Dynów

**Michał Zięzio**

Każdy kraj na świecie posiada swoje odrębne akty prawne, których musi przestrzegać. Polska i Polacy muszą powoli poznawać przynajmniej niektóre przepisy obowiązujące w UE. Prawo Unii Europejskiej liczy sobie kilkadziesiąt tysięcy stron. Chciałbym przybliżyć Czytelnikom „DYNOWINKI" kilka przykładowych aktów prawnych Wspólnoty.

# NIEKTÓRE AKTY PRAWNE WSPÓLNOT EUROPEJSKICH

**1. Ujednolicanie przepisów dotyczących instalowania i projektowania kolejek linowych.**

Parlament Europejski i Rada UE wydały Dyrektywę z 20.03.2000 r., dotyczącą ujednolicania przepisów technicznych w dziedzinie instalowania kolejek linowych. W 9 załącznikach określono bardzo szczegółowe wymagania stawiane w fazach projektowania budowy i oddania do eksploatacji tych pojazdów, jak również dotyczące procedur testowania ich zgodności ze wspólnotowymi standardami potwierdzanymi odpowiednimi standardowymi świadectwami.

**2. Powołanie Komitetu do spraw Konsumentów**

Komisja Europejska podjęła decyzję z 04.05.2000 r. o powołaniu Komitetu ds. Konsumentów. Ma się ona składać z 15 przedstawicieli narodowych organizacji konsumentów oraz po 1 członku każdej europejskiej (ponadrządowej) organizacji konsumenckiej, spełniającej określone kryteria. Kadencja członków Komitetu jest trzyletnia i odnawialna. Ma on służyć interesom konsumentów i być niezależny od kół biznesu.

**3. Cła antydumpingowe na polskie sznurki do snopowiązałek.**

W związku ze zmianą polityki cenowej polskiego przedsiębiorstwa WKJ Isoliertechnik Spółka z o.o. Rada UE wydała Rozporządzenie nr 968/2000/EC z 8.05.2000 r., nakładając na import polipropylenowych sznurków do snopowiązałek, wytwarzanych przez tę firmę, cła antydumpingowego w wysokości 15,7 % ad valorem. W dokumencie wymieniono także stawki takiego cła stosowane wobec importu z innych polskich firm oraz wobec firm czeskich i węgierskich.

**4. Nowe terminy stosowania dodatkowych ceł na niektóre owoce.**

Komisja Europejska wydała Rozporządzenie nr 1044/2000/EC/ z 18.05.2000 r. wprowadzające zmienione terminy stosowania dodatkowych ceł na niektóre owoce, gdy przekroczony zostanie przez ich import określony pułap progowy. Przykładowo wynoszą one: dla jabłek – w okresie od 01.01. do 31.08. przy imporcie 625202 tony, zaś od 01.09 do 31.12. przy imporcie 20048 ton.

**5. Zasady udzielania pomocy producentom długo dojrzewających serów.**

Celem zmniejszenia nierównowagi na rynkach długo dojrzewających serów (gatunków Emmentaler i Gruyere) Komisja Europejska wydała Rozporządzenie nr 1068/2000/EC z 19.05.2000 r. określające warunki przyznawania przez agencje interwencyjne pomocy producentom 23 tysięcy ton serów. W dokumencie określono m.in. zasady poddawania serów specjalnym testom jakościowym, okresy ich dojrzewania oraz dostosowane do nich kwoty pomocy.

**6. Represje wizowe i gospodarcze wobec Birmy.**

W związku z trwającymi represjami i naruszeniem praw człowieka w Birmie, Rada UE zajęła tzw. Wspólne Stanowisko – z datą 26.04.2000 r. – dotyczące zmiany i rozszerzenia zakazu wydawania wiz oraz zezwoleń na tranzyt na obszarze Wspólnoty dla kilkudziesięciu osobistości oficjalnych wchodzących w skład rządu tego państwa. W osobnym Rozporządzeniu Rady UE wydano zakaz sprzedaży Birmie sprzętu, który może służyć celom represyjnym lub terrorystycznym oraz zarządzono zamrożenie wszelkich funduszy i aktywów posiadanych we Wspólnocie przez wymienione w aneksie osobistości birmańskie

**7. Kontrola połowów w strefie NEAFC**

Stosownie do postanowień Konwencji w sprawie Przyszłej Wielostronnej Współpracy w Zakresie Połowów na Północno-Wschodnim Atlantyku (ogłoszonej w DZ. U. WE). Komisja Europejska wydała Rozporządzenie nr 1085/2000/EC z 15.05.2000 r. określające w 13 aneksach szczegółowe zasady sprawozdań składanych obowiązkowo w Sekretariacie Komisji do spraw Połowów na Północno-Wschodnim Atlantyku (NEAFC) przez statki upoważnione do wykonywania tych połowów. W 2 aneksach przedstawiono wzory raportów inspekcyjnych oraz wykazy instytucji w państwach członkowskich upoważnionych do zbierania informacji o poważniejszych naruszeniach przepisów.

**8. System klasyfikacji wyrobów i obiektów budowlanych według kryterium odporności ogniowej.**

Komisja Europejska podjęła decyzję z 03.05.2000 r. określającą szczegółowo obowiązujący we Wspólnocie system klasyfikacji wyrobów i obiektów budowlanych według kryterium odporności na ogień.

**9. Zwalczanie pornografii dziecięcej w Internecie.**

Rada UE podjęła Decyzję z 29.05.2000 r. nakładającą na państwa członkowskie obowiązek podejmowania działań, zachęcających użytkowników internetu do informowania odpowiednich władz i instytucji o przypadkach wykorzystywania go do przekazywania materiałów o charakterze pornografii dziecięcej. Kraje członkowskie zostały zobowiązane do ścisłej współpracy zwalczania tych praktyk m.in. poprzez działanie z Interpolem i Europolem.

**10. Cło antydumpingowe na chiński koks węglowy.**

Komisja Europejska podjęła Decyzję nakładającą na import chińskiego koksu węglowego o średnicy powyżej 80 mm tymczasowego cła antydumpingowego w wysokości 33,7 euro za tonę wagi netto. Krok ten uzasadniono poważnymi szkodami ponoszonymi przez wspólnotowy przemysł węglowy wskutek zbyt taniego importu tego surowca.

Z- ca Prezesa MKE LO Dynów
**Tomasz Sobaś**

## „IX Puchar Galicji 2003"

17 sierpnia 2003 roku odbyły się rozgrywane już od 9 lat zawody w wędkarstwie muchowym o „Puchar Galicji". Od wielu lat na przeszkodzie stawała woda, albo pogoda, lecz w tym roku nic nie było wstanie pokrzyżować planów organizatorom. Wystartowało 63 wędkarzy z całej Polski. Zwyciężył „kadrowicz" – Marek Walczyk z Jasła, drugi był nasz miejscowy „muchołap" Grzegorz Gerula, trzeci Dariusz Sokołowski z Jasła. Wśród juniorów zwyciężył Bartosz Hadam, drugi był Piotr Głuszko (obaj z Dynowa), trzeci Maciej Korzeniowski z Sanoka. Największą rybę, pięknego 57 cm bolenia, po długiej, pełnej emocji walce wyholował Jarosław Kaniuczak (Dynów).

Zawody te mogły odbyć się dzięki sponsoringowi:

· „BIS" –Bielsko Biała
· Urząd Miasta Dynowa
· „SANSPORT" - Dynów F. Szajnik
· Piekarnia –M.S. Krupa
· „SPLIN" – Kraków M. Pieślak
· Masarnia – Przeworsk K.Benbenek

Podziękowania należą się również kapeli „Dynowianie", przy której dźwiękach uczestnicy zawodów delektowali się posiłkiem przygotowanym przez organizatorów. Dopełnieniem wszystkiego była wspaniała, plenerowa impreza w „Barze u Sportowców". Zakończyła się ona pokazem sztucznych ogni.

# Inicjatywy Związku Gmin Turystycznych Pogórza Dynowskiego

W dniu 2 września 2003 r. w miejscowości Nozdrzec odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Związku Gmin Turystycznych Pogórza Dynowskiego, w którym oprócz członków Związku m.in. brali udział: Tadeusz Błaszczyszyn – Wiceprezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, Kamil Wyszkowski – ONZ, koordynator programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, Dawid Lasek – Dyrektor Polskiego Biura Stowarzyszenia Euro – Karpaty, Aneta Safin – Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Wojciech Blecharczyk - Wiceprezes Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody oraz przedstawiciele samorządów Sanoka, Jarosławia, Przemyśla, Przeworska, Birczy, Krzywczy, Dydni oraz przedstawiciele Powiatowych Zarządów Dróg: Brzozowa, Przemyśla, Przeworska i Rzeszowa.

Tematami posiedzenia Zgromadzenia Związku były: program zrównoważonego rozwoju Pogórza Dynowskiego, program ochrony wód Sanu przed płynnymi i stałymi odpadami komunalnymi, rozwój turystyki i infrastruktury z nią związanej oraz stan dróg w rejonie Pogórza Dynowskiego.

Główną inicjatywą Związku Gmin Turystycznych Pogórza Dynowskiego jest program „Błękitny San" dotyczący ochrony wód Sanu i jego zlewni. Program ten jest związany z budową i modernizacją kolektorów sanitarnych, różnego typu oczyszczalni ścieków oraz budową zakładów utylizacji stałych odpadów komunalnych z pełnymi liniami technologicznymi do odzysku surowców wtórnych.

W/w program jest zgodny z wytycznymi Unii Europejskiej dotyczącymi ochrony środowiska, Strategią Rozwoju Województwa Podkarpackiego i programem Narodów Zjednoczonych ds. zrównoważonego rozwoju regionu.

Źródła Sanu znajdują się na Ukrainie, w związku z czym program ma charakter transgraniczny i decyzją Zgromadzenia Związku w dniu 2 września 2003 r. stał się programem otwartym dla wszystkich samorządów, organizacji, związków, stowarzyszeń działających wzdłuż rzeki San oraz strony ukraińskiej. Projekt zyskał aprobatę uczestników posiedzenia Zgromadzenia Związku oraz zaproszonych gości. Przedstawiciele Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, ONZ, ARiMR oraz Euroregionu Karpaty przyrzekli pomoc fachową przy koordynacji i realizacji programu oraz pozyskanie środków na jego realizację.

Z ochroną wód Sanu i jego zlewni związany jest rozwój turystyki, a co za tym idzie rozwój baz turystycznych, handlu, usług oraz rolnictwa ekologicznego, są to dodatkowe miejsca pracy dla mieszkańców regionu Podkarpacia, w którym wskaźnik bezrobocia jest bardzo duży.

Na posiedzeniu Zgromadzenia omówiono zasady współpracy w dziedzinie realizacji wspólnych przedsięwzięć dotyczących szlaków komunikacyjnych – dróg w rejonie Pogórza Dynowskiego oraz sieci tras rowerowych i szlaków pieszych wiodących przez Pogórze.

Zgromadzenie postanowiło wystosować list intencyjny dotyczący programu „Błękitny San" w sprawie przystąpienia do jego realizacji wszystkich samorządów lokalnych z doliny Sanu oraz administracji rządowej, instytucji i organizacji związanych z ochroną środowiska.

Ponadto niezbędne jest zaangażowanie wszelkich funduszy związanych z rozwojem infrastruktury tego regionu i ochroną środowiska.

Prezes Zarządu Związku
**mgr Anna Kowalska**

***Dynów dnia 25 sierpnia 2003r.***
***Józef Sówka, Ul. Rynek 5/2, 36-065 Dynów***

Do
Redakcji Miesięcznika
„D Y N O W I N K A"
Ul. Ożoga 10 36-065 Dynów

## *Potyczka z „URZĘDEM"*

Nie po raz pierwszy Pani Anna Baranowska Bilska w swoich artykułach nie dopełnia należytej staranności w opisywanych, niekiedy słusznych, tematach gospodarczych. Porównanie otoczenia działki przy ulicy Krzywej w Dynowie do „Stajni Augiasza" jest oczywistym nadużyciem, w przypadku nie podania czytelnikowi rzeczywistego stanu sprawy.

Nie kto inny, ale Pani Anna Baranowska Bilska, jako była Radna Rady Miasta i wieloletnia autorka wspomnianego cyklu artykułów jest doskonale poinformowana o bezsensownym blokowaniu tejże inwestycji przez „Urzędników" „Przychylnych" spółce Sów-Pol i jej właścicielom.

Działka nr 5100/1 została wpisana w 1968 roku do rejestru zabytków, jako istniejące fortyfikacje ale fakt ten nie został uwidoczniony w księgach wieczystych prowadzonych dla tej działki. Gmina Miejska, sprzedała tą działkę bez obciążeń konserwatorskich, za bardzo wygórowaną kwotę. Działka ta nie stanowi zabytku nawet według ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, „centrum miasta Dynowa" – perspektywa roku 2005, uchwalonego uchwałą Nr XI/67/90 Miejsko Gminnej Rady Narodowej w Dynowie z dnia 25.04.1990r. z poźń. zm.

Jak wynika z tej uchwały, ani ustalenia ogólne, ani ustalenia dotyczące poszczególnych terenów dla jednostki 26 UH, w której znajduje się wymieniona działka, nie przewidują możliwości przedstawiania przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków warunków lub wytycznych przy podejmowaniu działań dotyczących zagospodarowania działki.

Wraz z rozwojem miasta Dynowa, swój rozwój zaplanowała również spółka „Sów-Pol" mając w perspektywie upiększenie terenów bezpośrednio przyległych do dworca PKS jak i bezpośredniego sąsiedztwa Urzędu Miasta i Kościoła.

Jeszcze w 1998 roku spółka zwróciła się do Władz Miasta Dynowa o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania działki nr 5100/1 przy ulicy Krzywej w Dynowie.

Burmistrza Miasta Dynowa **w dniu 07.04.1998r wydała decyzję znak L.dz. 7331/15/98** o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu (czytaj działki nr 5100/1) w Dynowie, na podstawie której to decyzji, spółka zleciła architektom opracowanie dokumentacji na rozbudowę istniejących obiektów.

Architekci opracowali dokumentację na rozbudowę budynków, sposób zagospo-

darowania działki przedstawiają załączone szkice. Dowód – w załączeniu.

Wniosek o wydanie zezwolenia budowlanego Spółka złożyła w dniu **22 grudnia 1999 roku**, i od tego czasu trwa droga przez mękę z Urzędami.

Postanowieniem z dnia 08.03.2000r znak. AB-7351/9/3/200 Starosta Rzeszowski wezwał inwestora do uzgodnienia projektu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

W dniu 22 sierpnia 2000r Pan Starosta wydał decyzję Nr AB.7351/9/3/200 odmawiająca inwestorowi wydania pozwolenia na rozbudowę budynku. Podstawą merytoryczną takiego rozstrzygnięcia, był brak decyzji ze strony Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Przemyślu Delegatura w Rzeszowie, pomimo że decyzja Burmistrza Miasta Dynowa **z dnia 07.04.1998r znak L.dz. 7331/15/98** o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu (czytaj działki nr 5100/1) takiego uzgodnienia nie przewiduje.

W dniu 30 sierpnia 2000r wymieniona decyzja została zaskarżona do Wojewody Podkarpackiego z uwagi na rażące naruszenie przepisów prawa.

W dniu 6 października 2000r Pan Wojewoda Podkarpacki wydaje decyzję Nr AB.V.7111/18/40/00 orzekającą o uchyleniu decyzji Pana Starosty i przekazaniu sprawy do ponownego rozpoznania.

W dniu 23 października 2000r Pan Starosta wydaje postanowienie nr AB.-7351/9/3/2000 wzywające inwestora (skarżącą) do uzupełnienia w terminie do 15.12.2000r projektu budowlanego o **zezwolenie (decyzję)** Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wydane na podstawie art. 21 lub. 27 ustawy z dnia 15 lutego 1962r o ochronie dóbr kultury ( Dz. U. z 1999r. Nr 98, poz.1150 ). Od tego czasu Podkarpacki Wojewódzki Konserwator Zabytków, Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków Delegatury w Rzeszowie Ul. Mickiewicza 7 35-064 Rzeszów blokuje inwestycje, nie uwzględniając przedłożonego projektu budowlanego.

W wyniku wielokrotnych skarg wnoszonych do Ministra Kultury i w wyniku uznania zasadności tychze skarg przez Pana Ministra i uchylenia postanowienia o zawieszeniu postępowania, Służby konserwatorskie postanowieniem z dnia 13 stycznia 2003r nr L. dz. SOZ – Rz – 4156/7/2003 podjęły zawieszone postępowanie.

Pomimo, że od 1998 roku (sześć lat) blokowana jest sprawa rozbudowy budynku przez spółkę „Sów-Pol" przez „przychylne" prywatnej inicjatywie urzędy, nie przeszkodziło to wydać zezwoleń przez te same urzędy na budowę nowych budynków na działkach sąsiednich. Nie jest to zresztą jedyna blokowana inwestycja dla spółki „Sów-Pol" w Dynowie. Kolejna blokowana inwestycją jest remont i przebudowa budynku tak zwanej „Kuchni restauracji GS" przy ulicy Rynek, czy kiosku naprzeciw budynku Urzędu Miasta w Rynku.

Na remont budynku byłej kuchni jest gotowa dokumentacja z pozwoleniem budowlanym, ale brak możliwości wejścia na sąsiednią działkę stanowiąca własność Gminy Miejskiej nie pozwala na podjęcie prac remontowych.

Pragnę zatem zwrócić uwagę autorowi wspomnianego artykułu, iż Zarządowi spółki „Sów-Pol" absolutnie nie brakuje wrażliwości estetycznej, czego niezaprzeczalnym dowodem jest otoczenie opisanej nieruchomości od strony ulicy Krzywej, ale zapewne wrażliwości tej brakuje urzędnikom, którzy co jest bezsporne opłacani są z podatków płaconych przez spółkę.

A to, że teren od strony dworca PKS jest nieuporządkowany jest działaniem celowym i zamierzonym aby wywołać i zwrócić uwagę społeczną i Obywatelską mieszkańców miasta na jawną i rażącą dyskryminację spółki przez urzędników.

Jeżeli ten cel został osiągnięty, jest to również zasługa Pani Anny Baranowskiej Bilskiej, żałuję tylko iż tak długo musiałem czekać, aż Ktoś zauważy istniejący od tylu lat absurd urzędniczy. Jednak, nie mam żadnej nadziei że inwestycji tej w końcu zaświeci zielone światło, już po opublikowaniu artykułu w DYNOWINCE Minister Kultury wydał kolejne absurdalne postanowienie, jego zaskarżenie i uchylenie zajmie kolejne kilka lat, a stajnia Augiasza jak była przy dworcu PKS tak na życzenie urzędników dalej będzie, chyba, że znajdzie w końcu w Starostwie mądry i rozważny urzędnik i podejmie odpowiednie, mądre i rozważne decyzje.

W tym postępowaniu urzędników zamyka się pospolita kwadratura koła, Burmistrz Miasta wydaje decyzję o warunkach zabudowy i zagospodarowania działka nr 5100/1 w Dynowie, Inwestor wykonuje decyzję, przygotowuje projekt budowlany, Inwestor składa dokumenty u Starosty Rzeszowskiego celem zatwierdzenia projektu i wydania pozwolenia budowlanego, Starosta Rzeszowski wydaje postanowienie zobowiązujące inwestora do uzgodnienia projektu z Konserwatorem Zabytków, Konserwator Zabytków odmawia uzgodnienia projektu na tej podstawie że nie uzgodniono z Konserwatorem decyzji Burmistrza o warunkach zabudowy, ponieważ nie wykonano postanowienia Starosty, ten odmawia zatwierdzenia projektu i wydania pozwolenia budowlanego. Decyzja Burmistrza o warunkach zabudowy jest prawomocna, nie uzgadniano jej z Konserwatorem Zabytków, ponieważ nie wymagało tego prawo i zapisy decyzji. I tak sprawa powraca do punktu wyjścia, a zadowoleni z tego i z siebie są wyłącznie „urzędnicy".

Nie jest to zresztą przypadek odosobniony, w naszym środowisku pospolita jest tendencja dołożenia temu co chce coś zrobić, przysłowie „ nie zjem sam i drugiemu nie dam" jest tu jak najbardziej na miejscu.

**Józef Sówka**

# Złote Gody w Gminie Dynów

Po raz pierwszy wieś Pawłokoma była miejscem uroczystości wręczenia medali Prezydenta RP z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego przyznanego parom: **Józef i Gizela Cieśla, Stefania i Antoni Czernik, Maria i Władysław Gudyka, Janina i Wawrzyniec Kiełbasa, Stefania i Stanisław Kośmider, Zofia i Stanisław Kośmider, Janina i Antoni Kocaj, Balbina i Stanisław Kozdraś, Władysława i Augustyn Krzysztoń, Stefania i Józef Lignowski, Halina i Stefan Łazor, Maria i Antoni Marszałek, Władysława i Józef Muras, Zofia i Józef Niemiec, Monika i Józef Nowak, Janina i Władysław Paściak, Stefania i Stanisław Paczkowski, Władysława i Stanisław Pustelnik, Stanisława i Stanisław Pleśniak, Aniela i Henryk Pilip, Maria i Władysław Tworzydło, Wiktoria i Bolesław Ślączka, Teresa i Henryk Szczepański-** zamieszkałym w Gminie Dynów.

Nie wszyscy z odznaczonych, ze względu na stan zdrowia, mogli uczestniczyć w tej pięknej uroczystości, jednak 12 par przybyło do Pawłokomy i w dniu 12 lipca 2003r. przyjęło z rąk sekretarza gminy Dynów - Pana Zygmunta Prokopa - odznaczenia, kwiaty i gratulacje.

Uroczystość zaszczycili również: kierownik USC Dynów- Pani Zofia Siry, skarbnik UG - Pan Wojciech Cymbalista, przewodniczący Rady Gminy - Pan Tadeusz Paździorny, ks.Jan Dec, sołtys wsi Pawłokoma - Pan Potoczny Tadeusz oraz Przewodniczacy Rady Sołeckiej - Jan Ulanowski.

*Wzruszeni Jubilaci, w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków uczestniczyli we Mszy św. odprawionej w ich intencji przez miejscowego proboszcza, a następnie udali się do „Domu Strażaka", na przyjęcie zorganizowane przez pracowników Urzędu Gminy w Dynowie i miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich.*

W trakcie uroczystości przygrywała kapela „Bachórzanie" i występował Zespół Śpiewaczy Kobiet „Pogórzanki".

**Dostojnym Jubilatom życzymy następnych 50 lat w zgodzie, miłości i tolerancji, co jak sami twierdzą, jest receptą na długoletnie pożycie.**

# ROZRYWKA

## *Zagadki logiczne*

„Gimnastyka umysłu" na początku roku szkolnego na pewno nikomu nie zaszkodzi, uczniom pomoże w „potyczkach" z matematyką (i nie tylko, bo przecież logiczne myślenie przydaje się w każdej sytuacji!!!), a rodzicom – przypomni może lata szkolne, które z czasem wspomina się chyba coraz przyjemniej..

**ILE?**

Załóżmy, że oboje mamy tyle samo pieniędzy (więcej niż 100 zł). Ile muszę Ci dać, abyś miał (miała) o sto złotych więcej niż ja?

**ZAGADKA POLITYCZNA**

Na pewnym zebraniu pojawiło się stu polityków. Każdy z nich był uczciwy bądź nieuczciwy. Znamy dwa fakty:

1) Co najmniej jeden z polityków był uczciwy.

2) Co najmniej jeden z dwóch dowolnych polityków był nieuczciwy.

Czy można powiedzieć, ilu polityków było uczciwych, a ilu nieuczciwych?

**WINO**

Butelka wina kosztuje tysiąc złotych. Wino jest droższe od butelki o dziewięćset złotych. Ile kosztuje butelka?

**JAKI ZYSK?**

Pewien sprzedawca nabył jakiś artykuł za siedemset złotych, sprzedał za osiemset, kupił znów za dziewięćset i sprzedał za tysiąc. Ile na tym zyskał?

**NIEZWYKŁY NAUCZYCIEL**

Pewien nauczyciel matematyki postanowił sprawdzić, czy jego uczniowie potrafią logicznie myśleć... Zaproponował im ciekawy sprawdzian: jeśli odgadną, w którym pudełku jest zielona kostka – dostają „szóstkę", ale jeśli po otworzeniu pudełka okaże się, że w środku jest czerwona kostka – dostaną „jedynkę". Napisy na pudełkach i pewne informacje podane przez nauczyciela miały być wskazówkami... Tylko trzech uczniów zdecydowało się wziąć udział w zabawie! Wszyscy trzej bezbłędnie rozwiązali zagadki i mogli cieszyć się dobrymi ocenami. Ciekawe, czy i Wy poradzilibyście sobie z zadaniami? Sprawdźmy...

***Zadanie pierwsze***

Na pudełkach (I i II) były napisy:

**I. W tym pudełku jest zielona kostka, a w tamtym pudełku – czerwona.**

**II. W jednym z tych pudełek jest zielona kostka i w jednym z tych pudełek jest czerwona kostka.**

Nauczyciel dodał, że jeden z tych napisów jest prawdziwy, a drugi fałszywy.

Które pudełko należy wybrać?

***Zadanie drugie***

Na pudełkach były tym razem napisy:

**I. W co najmniej jednym z tych pudełek jest zielona kostka.**

**II. Czerwona kostka jest w tamtym pudełku.**

Nauczyciel dodał, że oba napisy są prawdziwe bądź oba fałszywe.

Co należy zrobić w tym przypadku?

***Zadanie trzecie***

Napisy na pudełkach były tym razem następujące:

**I. Czerwona kostka jest w tym pudełku lub zielona kostka jest w drugim pudełku.**

**II. Zielona kostka jest w pierwszym pudełku.**

W tej próbie nauczyciel znów wyjaśnił, że oba napisy są prawdziwe bądź oba fałszywe.

Które pudełko powinno się wybrać tym razem?

Jeśli spodobały się Wam zadania pomysłowego nauczyciela, spróbujcie je rozwiązać!

**Renata Jurasińska**

## Wielcy ludzie – uczniom *na dobry początek roku szkolnego...*

Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia.
*(Seneka)*

Tajemnicą powodzenia jest wytrwałość.
*(przysłowie perskie)*

Nie wystarczy zdobywać mądrości, trzeba jeszcze z niej korzystać.
*(Cyceron)*

Zły to uczeń, który nie przewyższa swojego mistrza.
*(Leonardo da Vinci)*

Nie wystarczy dużo wiedzieć, żeby być mądrym.
*(Heraklit)*

Człowiek lubiący się kształcić nigdy nie jest bezczynny.
*(Montesquieu)*

Dzisiejsze książki są jutrzejszymi czynami.
*(Thomas Mann)*

Książka, twórcza myśl i świadomość ludzka są silniejsze od bomby atomowej.
*(Ilja Erenburg)*

# Kogo inny Autor miał na myśli...

**Nosił wilk...**
Nie na żarty, nie na kpinki
Jest w redakcji „Dynowinki".
Czasem lekko, czasem gorzej
Niejednemu już dołożył.

Świetny aktor i poeta –
Z Nim ciekawsza jest gazeta.
Często zmienia swoją twarz
Grając w kabarecie „Nasz".

Dla młodzieży – pięknym wzorem –
Toż jest „Panem Profesorem"!
Piękna żona i trzy córy –
I jeszcze czas dla kultury!
Mówię serio – nic nie kłamię,
On to wszystko ma „po mamie".

Supermenem jest i basta!
Przesiadł się na „Opla Astra".
Więcej już nie dodam słowa...
Kto odgadnie o kim mowa?

***FR***

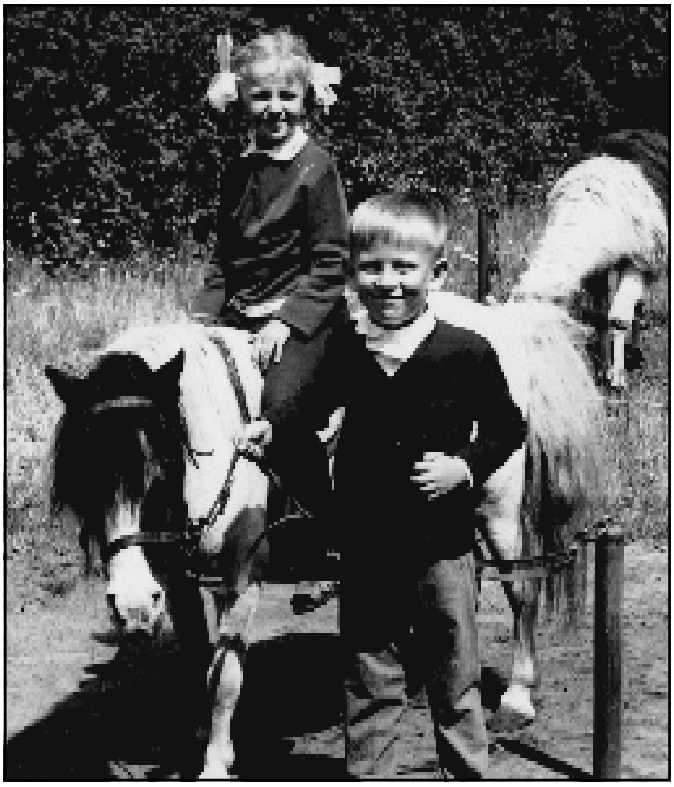

# HUMOR

## Czar wakacyjnych wspomnień...

***(Jedno)komórkowcy...***

W dobie polskiej transformacji
Nowy problem się wyłania
W różnych dziwnych sytuacjach
Jest potrzeba wybiegania...

Ten wybiega gdzieś z kościoła
Ten z urodzin, tamten z sali....
Ogłaszają ciągle alarm?
Czy się gdzieś bez przerwy pali?

Może winne są żelazka
Lub poodkręcane kurki...???
Ależ skądże, Proszę Państwa,
To dzwoniące są komórki!!!

Gdy się „drze" kolejny dzwonek,
To tak myślę sobie czasem:
WARTO W GŁOWIE MIEĆ KOMÓRKI
A NIE TYLKO TĘ ZA PASEM...

**Maciej Jurasiński**

**Wydawca:** Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa

**Redaguje zespół:** Maciej Jurasiński - redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz - sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasińska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Molowie - kolegjum redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz - fotoreporterzy,Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasińska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak - redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką

**Adres Redakcji:** MOKiR Dynów, ul. Ożoga 10, tel. (0-16) 65-21-806
Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów.
**Skład i łamanie:** Redakcja.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Tarnowie.